GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek 29-go Września, 1898 roku. Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Gen. Toral przyjęty z wyzwiskami w swej ojczyźnie.

MADRYT, 21 września.— Parowiec "City of Rome", który wypłynął z Portsmouth, N. H., z admirałem Cerverą i innymi wodzami i marynarzami, którzy byli jeńcami amerykańskimi — przypłynął dzisiaj do Santander. Gdy Cervera zestępował na ląd, zgromadzony lud powitał go i jego oficerów z okrzykami życzliwości i uznania. Admirał Cervera gdy stąpił na ląd, wysłał zaraz telegram do królowej regentki.

Gdy pociąg, w którym jechał gen. Toral, przyjechał do stacyi w Bojar, tłum ludu jaki się tam zebrał, koniecznie się domagał, ażeby pokazał się gen. Toral. Gdy tenże tak uczynił, tłum przywitał go wyzwiskami. Gen. Toral, który jest chory na febrę, wybełkotał kilka ekskuzów i cofnął się prędko dla uniknięcia znieważenia.

Dzienniki tutejsze wzmiankują, że ogół narodu hiszpańskiego mało się interesuje sprawą zawarcia pokoju i zbliżających się działań komisyi pokoju.

Południowa część Hiszpanii została nawiedzona strasznemi powodziami. W wiosce Herrera, blizko Kadyksu, 80 osób zatonęło. Zginęła wielka ilość bydła i cały plon oliwkowy jest stracony, zwłaszcza w prowincyach Sewillii i Granady. W innych częściach powodzią nawiedzonego kraju wielu postradało życie.

* * *

Wybitny Włoch jest zdania, że cała Europa jest na fałszywej drodze.

RZYM, 21 września. — M. Pelloux, prezes Rady, takie zrobił zeznanie co do sprawy ogólnego rozbrojenia:

"Gdy sobie wspomnimy, iż setki milionów wydaje się rocznie na uzbrojenia nie przeznaczone na konieczną obronę państw, lecz dla zadowolenia ambicyj i zazdrości różnych rządów, to jestem zdziwiony, że taki system mógł przetrwać do czasu obecnego.

"My wszyscy jesteśmy na fałszywym trakcie. Ten, któremu się uda zniewolić narody do zmniejszenia swych uzbrojeń — zasłuży się dobrze ludzkości. Jego sława będzie trwałą i o wiele trwalszą, aniżeli sława wielkich zdobywców."

* * *

Gen. Augusti o kapitulacyi Manili.

MADRYT, 22 września.— Gen. Augusti, były kapitan-generał Wysp Filipińskich, który co dopiero przybył do Victoria, Hiszpanii, z Manili, w interwiu wyraża się jak następuje:

"Zanim opuściłem Hiszpanią, wiedziałem, że sytuacya na Wyspach Filipińskich jest groźną. Senor Moret, minister kolonij, w ostatnim gabinecie senatora Sagasty, wzmiankował do mnie, że jeźliby wybuchła wojna ze Stanami Zjednoczonymi, to nastąpiłby okropny stan rzeczy."

Ciągnąc dalej, gen. Augusti opisał flotę admirała Montejo jako "niektóre stare drewniane okręty" i rzekł że "przypłynęły takowe do Manili właściwie gnane przez Dewey'a." Dalej mówił co następuje:

"Baterye nasze strzelały do Amerykanów, lecz armaty nasze osadzone były na fałszywych płytach i zaraz po pierwszych strzałach stały się bezużytecznemi. O brzasku dnia byliśmy w mocy Amerykanów a godzinę potem flota hiszpańska przestała egzystować.

"Dewey powołał mnie, ażebym się poddał. Odmówiłem tego a tedy zagroził zburzeniem miasta. Na to odpowiedziałem:

"Zburz je, lecz tak długo jak ja żyję, chorągiew hiszpańska powiewać będzie nad gruzami Manili.

"Wtedy począł się straszliwy stan oblężenia i cierpienia blokady. Głód zajrzał nam w oczy. W tym czasie kroki wojenne były prowadzone po wszystkich prowincyach, lecz tylko w niektórych razach po ludzku.

"Dewey powtórzył swoje żądanie, ażebym się poddał i znów odmówiłem. Dewey wtedy zaczął bombardować miasto i Manila się poddała.

"Uważając moją obecność jako już nie więcej potrzebną, poprosiłem mój rząd o pozwoleństwo powrócenia do domu, albowiem moje stanowisko nie było wcale łatwem. Mniemam, że wykonałem swoją powinność jako żołnierz i Hiszpan."

* * *

Wezuwiusz jest tak czynnym, że zagraża Neapolowi.

NEAPOL, Włochy, 23 września. — Wielu tutaj lęka się, że Neapol ulegnie zniszczeniu z powodu seryi coraz to gwałtowniejszych erupcyj Wezuwiusza — a lubo większa część mieszkańcow śmieje się i jest dobrej otuchy, stać się może tak im jak ich przodkom w Pompei i Herculanum, kiedy to wszyscy mieszkańcy na wieki zostali pogrzebani.

W miejscowości Torre del Greco, będącej nad brzegiem morza, 3 mile na południe od Rensia, panuje popłoch. Miejscowość ta ma 25.000 dusz ludności. Popłoch był tak wielkim w Torre del Greco, że kardynał Prisco, arcybiskup neapolitański, z wielką liczbą duchowieństwa, celebrował mszą św. pod gołem niebem i słał modły, w których błagał Wszechmocnego, ażeby spowodował zaprzestanie się erupcyi Wezuwiusza. Na mszy było 30.000 osób, z całej okolicy Wezuwiusza.

Najstarsi mieszkańcy Torre del Greco utrzymują, iż mogą powiedzieć za pomocą zegzaminowania popiołu, jaki Wezuwiusz wyrzuca, jak długo potrwa i jakim będzie rozmiar erupcyi. Ci starcy zaalarmowali całą okolicą swemi utrzymywaniami, że miasto jest w niebezpieczeństwie. I na prawdę, jeden ze strumieni lawy stacza się w kierunku miasta. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby lawa polała się po ulicach Torre del Greco. Miasto to prawie do szczętu zostało zniszczone w r. 1631 a w wieku XVIII dwa razy lawa przekroczyła granice miasta. W r. 1857 miasto ucierpiało z trzęsienia ziemi a to też jest jednem z szatańskich wybryków wulkanu.

Erupcya w r. 1861 zasypała miasto gorącym popiołem i spowodowała szkody na wiele tysięcy. Lud jednak się pocieszył i śmiejąc się rzekł, iż to część ich doli jako Wezuwiuzyjczyków i rzucił się od budowania. Mało się odtąd troszczyli o czarny dym zwieszający się nad kraterem wulkanu.

Dziś zato są w popłochu i sposobią się do ucieczki.

Na górach są poustawiani stróże, którzy mają dać ostrzeżenie.

O ile wiadomo, ośm kraterów wulkanu Wezuwiusza jest w akcyi. Trzy wyrzucają lawę, dwa dym siarkowy i parę, a trzy popiół i lapilli czyli drobne kamyczki.

* * *

Morderca cesarzowej austryackiej Luigini, jest utrzymywany odosobniony zupełnie.

GENEWA, Szwajcarya, 22 września. — Morderca Luigini jest utrzymywany w zupełnem odosobnieniu i nie wolno mu z nikim się widywać. Ludność jest tak oburzona na zbójcę, że nie chce, ażeby mu pozwolono dobrodziejstwa rozmawiania lub widywania kogo. Wielkie powstało oburzenie ogólne, gdy się rozniosło, iż dozwolonem jest Luigini'emu palić, i to tak ogromne, że aż sam sędzia musiał oznajmić, iż wolno zbójcy było wypalić tylko jedno cygaro i na swój honor sędzia przyrzekł, iż się to więcej razy nie powtórzy.

Los Luigini'ego jest pewnym. Znajdować się będzie przez całe swoje resztę życia w więzieniu św. Antoniego w Genewie. Pracować będzie przy robieniu trzewików każdy dzień przez swoje dożywocie, z wyjątkiem niedziel. Nie wolno mu będzie rozmawiać z nikim, prócz do swych więziennych stróżów. Jest to mizerna egzystencya i jedyny inny więzień dożywotni w więzieniu genewskiem — jakiś ojcobójca, szybko traci zmysły ze strasziiwego tego położenia. Dla Luigini'ego będzie to okropnem, albowiem nadewszystko lubi gadać. (W Szwajcaryi największą karą za zbrodnię popełnioną jest dożywotne więzienie. Przyp. Red.)

* * *

Amerykańscy komisarze pokojowi w Londynie.

LONDYN, 25 września.— Lord-mayor Londynu z dygnitarzami i pachołkami w świetnych liberyach przybyli złożyć urzędową wizytę amerykańskim komisarzom pokojowym, którzy przybyli do Londynu i stanęli w hotelu Cecil.

Ponieważ komisarze nie byli obecnymi z powodu wyjścia na pierwszą wizytę, lord-mayor Davies powrócił po południu, kiedy przyjął go i jego orszak sędzia Day i jego koledzy. Lord mayor w imieniu starożytnej korporacyi city ofiarował znamienitym gościom wolność miasta. Sędzia Day, w imieniu komisyi pokojowej, podziękował lordowi-mayor gorąco za jego grzeczność i wyraził się, iż on jak i jego koledzy czują się wielce mu dłużnymi za honor wizyty, lecz z braku czasu nie są w stanie korzystać z łaskawego zaproszenia na tymczasem.

Jest to rzecz niesłychana, ażeby lord-mayor w niedzielę składał urzędową wizytę i oznacza to w jakiem uznaniu są trzymani Amerykanie.

Jutro komisarze wyjeżdżają do Paryża.

* * *

Sprawy egipsko-sudańskie.

KAIR, Egipt, 25 września.— Gen. Kitchener, komendant anglo egipskiej ekspedycyi, powrócił do Omdurman po utsanowieniu posterunków w Fashoda i nad rzeką Sobat. Wojska nie walczyły, z wyjątkiem z jednym parowcem derwiszów płynącym na południe, który został schwytany.

W Fashoda gen. Kitchener zawiadomił francuzkiego majora Marchand, że Fashoda jest terytoryum brytyjskiem i że Francuzi muszą ustąpić. Gen. Kitchener jako załogę zostawił w Fashoda sudańskie bataliony 11 i 13 i oddział Cameron górali dla bronienia chorągwi angielskiej.

SUAKIM, 25 września. — Jedyne zorganizowane niedobitki armii Kalifa zostały pobite i ostatnia ich twierdza Gedarif zdobytą została 22 bm. po trzech godzinach zapamiętałego boju, w którym 1300 siły anglo-egipskiej pobiło 3000 derwiszów, z których 500 legło trupem. Trzech oficerów brytyjskich zostało rannych a z żołnierzy egipskich 37 padło trupem a 59 rannymi.

* * *

Komisarze nasi w Paryżu.

PARYŻ, 26 września. — Amerykańska komisya pokojowa przybyła tutaj dziś wieczorem o g. 7:20. Na dworcu znakomitych gości oczekiwali wszyscy urzędnicy amerykańskiej ambasady jako też przedstawicieli rządu francuzkiego, którzy gości powitali w imieniu Francyi. W 15 karetach goście i podejmujący ich panowie pojechali do hotelu Continental.

W godzinę później na tę samą stacyą drogi kolejowej, lecz z drugiej strony, przybył pociąg z hiszpańską komisyą pokojową.

Jutro komisarze rozpakują się i wyporządzą po podróży, zaś w środę M. Delcasse i ambasadorowie obydwu krajów przedstawią i poznajomią nawzajem swoich komisarzy pokojowych a jednocześnie wtedy rzuconym będzie zarys planu jak się obydwie komisye zabiorą do pracy.

* * *

Papież jest za przyłączeniem Filipin do Stanów Zjednoczonych.

RZYM, 26 września. — Papież gorąco poleca, ażeby Stany Zjednoczone i Hiszpania załatwiły przedewszystkiem sprawę Filipin, gdzie położenie chrześcian jest bardzo krytycznem.

Wiem — pisze korespondent — że papież radzi przyłączyć Filipiny do Stanów Zjednoczonych.

* * *

Okropny huragan.

KINGSTON, Jamajka, 23 września. — Listowne wiadomości, jakie tutaj nadeszły, odkrywają całą okropność nieszczęścia, jakie wyrządził huragan na wyspach St. Vincent, St. Lucia i Barbadoes.

W St. Vincent 300 ludzi postradało życie, nie licząc stratę żyć ludzkich spowodowanych zatopiem się okrętów. Wybrzeże jest zasypane szczątkami statków. Sztraszny ten szturm zniszczył wyspę całkiem.

W stolicy Kingstown 200 domów zostało zburzonych, podczas gdy przedmieścia Coxheath i Montebello zostały zmiecone z egzystencyi.

Huragan zniszczył doszczętnie 10,000 domów na wyspie Barbadoes, prócz częściowego zniszczenia kilku tysięcy. Przeszło 100 osób straciło życie.

Miasto Bridgetown jest częściowo zniszczonem a przedmieścia St. Michael i Belleville zupełnie zburzone. Wszystkie okręta albo się zatopiły albo wypędzone zostały na morze. W całej wyspie spustoszenie jest ogromne.

Sprawa Dreyfus'a.

Hrabia Esterhazy wyśmiewa się z wybitnych aktorów w sprawie Dreyfus'a.

LONDYN, 21 września.— Hr. Esterhazy, który uszedł z Paryża i schronił się do Londynu, kpi sobie ze wszystkich najgłówniejszych charakterów w słynnej teraz sprawie kapitana Dreyfus'a, znajdującego się w klatce na wyspie Djabelskiej za rzekome sprzedawanie sekretów armii francuzkiej rządowi francuzkiemu. Powiada, że generałowie potracili głowy; że napisał był list do byłego ministra wojny Cavaignac'a w jakim mu podał wszystkie istotne szczegóły zawikłanej sprawy. List ten jako i jego samego Cavaignac nie chciał przyjąć.

Esterhazy powiada, iż on jedyny jeden wie o rzeczywistej prawdzie. Było tylko trzech, którzy tę prawdę znali, tj. pułkownik Sandherr, pułkownik Henry i Esterhazy. Pierwsi dwaj dzisiaj nie żyją i Esterhazy — jak utrzymuje — sam jeden posiada sekret.

Gdy się go zapytano co zamyśla uczynić, odpowiedział:

"Nie wiem czy mam zrobić użytek z dokumentów i papierów w mojem posiadaniu. Zależeć to będzie od wypadków."

Esterhazy przyznał się do fałszowania

LONDYN, 25 września. — Dziennik "Observer" dalej podaje rewelacye Esterhazego, rozpoczęte przeszłej niedzieli. Teraz podaje długi artykuł, w którym głosi, iż Esterhazy w obecności więcej osób niż jednej, przyznał się iż on jest autorem owego słynnego "bordereau" Dreyfus'owego, który napisał był na prośbę pułkownika Sandherr, obecnie nieżyjącego.

Rewelacye te podawają, że francuzkie władze wojskowe przekonane były, iż Dreyfus jest w usługach Niemiec, że im sprzedaje sekrety, lecz że tak zgrabnie się sprawował, iż nie podobnem było coś takiego pochwycić, na mocy czego możnaby go stawić przed sąd wojskowy. Władze wojskowe były tak przekonane o winie Dreyfus'a, iż pułk. Sandherr, sam Alzatczyk jak Dreyfus, z duszy i serca nienawidzący żydów, kazał lub prosił Esterhazego napisać ów skrawek papieru, jaki przyczynił się do uznania Dreyfus'a winnym. Papierek ten został przez zaufanego agenta oddany służącemu w ambasadzie niemieckiej, który był w usługach rządu. Ten żaś papierek, mocno inkryminujący Dreyfus'a, oddał rządowi francuzkiemu, donosząc, iż znalazł go w koszyku, w jaki się rzuca niepotrzebne przedmioty sekretarskie. Rząd rozpoczął wtedy proces i Dreyfus został uznany winnym.

Francuzki gabinet ministeryalny zdecydował się na wznowienie procesu.

PARYŻ, 26 września. — Na mityngu gabinetu dzisiaj rano, na którym wszyscy ministrowie byli obecnymi, powzięto przyjazną decyzyą zrobienia przeglądu procesu byłego kapitana Dreyfus, i dokumenty odnoszące się do całej sprawy zostaną odesłane do Sądu kasacyjnego.

Gabinet polecił ministrowi sprawiedliwości p. Sarrien ażeby przedłożył przed sądem kasacyjnym petycyą pani Dreyfus, żony uwięzionego, o przegląd sprawy jej męża. Sąd zatem zadecyduje kwestyą legalną czy pierwszy proces kapitana Dreyfus'a został unieważnionym przez fałszerstwo popełnione przez zmarłego pułk. Henry, który był świadkiem przed sądem wojennym i który przyznał się, iż w sprawie tej sfałszował był dokument.

Mityng gabinetu był długim i ożywionym. Minister rolnictwa, p. Viger, jak donoszą, usilnie sprzeciwiał się rewizyi czyli przeglądowi, i obiegają pogłoski że zrezygnuje. Opuścił on mityng nim się skończył, nadmieniając do jednego dziennikarza, iż zupeł nie był bez głosu.

Miasto jest w wielkiem poruszeniu a giełda w stanie zaniepokojonym. Dzienniki konserwatywne radzą ludowi ażeby pozostał spokojnym. Jest wątpliwem czy akcya gabinetu jest popularną pomiędzy masami, zwłaszcza u ludu wiejskiego, który wciąż — jak wskazują — "trzyma się honoru armii jako rzeczy godnej ubóstwiania." Jednakowoż gromady ludu poza ministeryum spraw wewnętrznych, gdzie odbyła się narada ministeryalna, głośno wykrzykiwały na cześć ministrów. Były okrzyki: "niech żyje Brisson!" "Niech żyje rewizya!"

Dziennik "Intransigeant" podaje, iż major Esterhazy bez żadnej wątpliwości został przekupiony na zrobienie zeznania że popełnił sam sfałszowanie "bordereau." To pewna, że reputacya Esterhazego jest jedną z najgorszych co do uczciwości.

Kryzys anglo-rosyjski.

Pogłoska, że cesarz chiński umarł, potem że został tylko pozbawiony władzy.

SZANGAI, Chiny, 22 września. — Lokalna pogłoska opiewa tutaj, że cesarz chiński nie żyje. Nie można dostać żadnych szczegółów; tylko rozgłaszają, że bramy Pekingu (stolicy Chin) są zamknięte.

PEKING, 22 wrześ.— Cesarski edykt co dopiero wydany stanowczo oznajmia, że cesarz Chin zrezygnował z władzy na rzecz cesarzowej-wdowej, która rozkazała ministrom na przyszłość sobie zdawać raporty.

Trudno się dowiedzieć bliższych wyjaśnień; to tylko jest wiadomem, iż tak długo jak cesarz był powolnym i uległym — tak długo pozostawał na tronie; lecz skoro chciał postąpić sobie z własnej inicyatywy, nastąpiło złożenie go z tronu.

Jego najgłówniejszy radzca, Kang Yamoi, reformator kantonski, uszedł, mimo jak najusilniejszych starań dla aresztowania go, i powiadają, iż obecnie się znajduje w Szangai.

Skutek tej zmiany jest bardzo wielkim. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Li Hung Czang napowrót dostanie się do władzy i wpływ rosyjski się powiększy. Nadzieja reform, o których tak gorąco marzyła inteligentna fakcya Chińczyków, jest do wykonania teraz niemożliwą.

Nagłość tego zamachu, jak powiadają, pochodzi z życzenia cesarzowej-wdowy uczynić misyą markiza Ito (posła japońskiego) niemożliwą. Ten japoński mąż stanu niedawno temu przybył do Pekingu w celu nakłonienia Chin do zawarcia z Japonią przymierza zaczepno-odpornego.

W nowym porządku rzeczy, bez żadnego powątpiewania, mocno ucierpią interesa angielskie.

Cesarzowa wdowa żywi niepokonaną nienawiść do Japończyków, którą także podzielają Chińczycy w ogóle, a którzy — mimo iż zostali zwalczeni w wojnie — Japończyków uważają za podlejszą rasę.

Angielskie pancerniki wyprawią demonstracyą.

WEI HAI WEI, 24 wrześ. — Brytyjski okręt bojowy "Centurion." okręt flagowy wice-admirała sir'a Edwarda H. Seymour, komendanta brytyjskiej floty w wodach chińskich, popłynął nagle wczoraj z zapieczętowanymi rozkazami. Z Che Foo przyłączy się bojowy-okręt "Victorious," 1ej klasy krążownik "Nacissus", 2giej klasy krążownik "Hernione," niszczyciele torpedów "Farne" i "Hart" i depeszowiec "Alacrity." Mniemanie jest, iż miejscem przeznaczenia jest Ta-Ku, u wchodu do rzeki prowadzącej do Tien Tsin, portu Pekingu, w celu wykonania demonstracyi marynarkowej tamże.

Anglicy mają niedozwolić wylądować żołnierzom rosyjskim w Chinach.

LONDYN, 26 wrześ. — Donoszą, że Rosya ofiarowała chińskiej cesarzowej-wdowie usługi 10,000 wojska z Port Arthur na utrzymanie porządku w Pekingu. Zaznaczają, że brytyjska flota w chińskich wodach została podzielona pomiędzy Ta-Ku i Shanhai-Kwan z rozkazem pochwycenia rosyjskich transportów, jeźliby te usiłowały wysadzić wojska na ląd.

Z Pekingu donoszą, że cesarz umarł nagle 21 bm., zaraz po wyzuciu go z władzy.

Rosya zabiera się do rozpostarcia Protektoratu nad całemi północnemi Chinami.

LONDYN, 26 wrześ. — Obiegają wieści tutaj, że przesilenie chińskie zdaje się stanie się zaostrzonem. Jak powiadają, Rosya robi plany na wykonanie głównego zamachu, i to za pomocą utworzenia protektoratu nad całemi północnemi Chinami i zniewolenia rządu chińskiego do przeniesienia stolicy do południowych Chin.

POBÓG

OPOWIEŚĆ Z POWSTANIA

1863 ROKU

NAPISAŁ

MŚCIGNIEW.

(Dokończenie nastąpi.)

Silna kanonada zdradzała gdzieś w po bliżu morderczą utarczkę. — Nie pójść więc z pomocą zagrożonej braci?.. Byłoby to grzechem i błędem fatalnym! — Mimo więc znużenia dwumiesięcznym bojem, postanowił młodzian poprzeć bratnie szyki. — Zatrzymał więc oddział i stanąwszy przed frontem, przemówił do wiary:

— Bracia!... tam się biją nasi! — Armaty tłuką jak młoty kowalskie, — śpieszmy im na pomoc, by nie przyjść za późno!

— Prowadź nas wodzu! — zawołali razem.

Wysłał natychmiast silny rekonesans, by zbadał pozycyę, a sam, z oddziałem gotowym do boju już miał ruszać w drogę, gdy żołnierz z awangardy przypadł do niego na spienionym koniu i mówi, że przed chwilą pułk jazdy rosyjskiej przeleciał gościńcem, dążąc w stronę walki.

Nie było zatem chwili do stracenia.— Pobóg dobył szablę i skinął na swoich, a dzielny zastęp bohaterskiej młodzi, spiąwszy konie ostrogą, popędził jak burza za tropem dragonów — i w samą porę podążył z odsieczą.

Gustaw ochłonąwszy z silnego wzruszenia spojrzał na stronę. gdzie leżał rozciągnięty jego nieprzyjaciel. Zatrząsł się od zgrozy! — wzrok go nie omylił!... to wróg dawny, zacięty, nienawistny baron, pułkownik dragonów, leży u nóg jego. — Oczy ma przymknięte, na usta wystąpiła krew zmięszana z pianą, — oddycha z wysiłkiem, widocznie już kona.

Odwrócił się szybko i skinął na żołnierza, który stał w pobliżu. Zofia chciała co prędzej zobaczyć się z ojcem, wsadził więc dziewczynę na swego kasztana, a sam wskoczył na konia, jakiego w tę porę podprowadził żołnierz i ruszyli stępa.

Od czasu do czasu przebiegali im drogę rozbici dragoni. Zajęci wszakże własnem ocaleniem, nie myśląc zaczepiać, umykali śpiesznie, bo żołnierze Gustawa gonili uparcie. Tak więc, bez przeszkody, wracali zwolna na pobojowisko zasłane trupami.

Widok ten jednak nie poruszał Zofii. O słupiałym wzrokiem spoglądała po polu, chcąc ojca odnaleść. — Daremnie jednak wytęża wzrok młody — nie widzi go nigdzie.

Widzi w oddali rozrzuconą jazdę, jak w różnych kierunkach przebiega plac boju, lecz między nimi nie dostrzega ojca. — Jeśli już nie okiem, toby go sercem odgadła na pewno!

Czyżby z innymi pogonił za wrogiem?. Nie! — to niepodobna!

Niepokój coraz większy ogarnia niebogę. — Spojrzała na Gustawa. — W nim jednym jeszcze pokłada nadzieję i głosem stłumionym zapyta nieśmiało:

— Czy ojca widziałeś?

Rycerz przeczącą dał Zofii odpowiedź i z równym niepokojem obrzuca plac boju, — pragnie odszukać sędziwego wodza. Nie mogąc wreszcie oprzeć się pokusie, zapytuje strzelca który stał opodal i krew ocierał pa kułą z bagnetu, czy nie widział wodza. — Niestety, żołnierz nie mógł im udzielić najmniejszej wskazówki. Niepokój Zofii zamienił się w rozpacz.

Nie mogąc znaleść ojca pomiędzy żywymi, szuka go teraz między umarłymi. Przejeżdża plac boju na prawo i lewo i szklistemi oczyma, w których przebija niezgłębiona boleść, spogląda na trupy poległych żołnierzy pocięte, skrwawione, na twarze ich sine, wykrzywione bólem, straszne, oszpecone.

Ale ten obraz ponury, okropny, nie przejmuje Zofii. — Porwana jedną myślą odszukania ojca, przebiega gorączkowo to pole zniszczenia.

Spostrzega w oddali wystający kopiec; przypomina sobie, że tam to właśnie straciła go z oczu. Kieruje tam konia, zbliża się do kopca.

Wierzchowiec Zofii wrył kopyta w ziemię, nie chce ruszyć dalej, parska wystraszony. — Wał z ludzi i zwierząt zagradza mu drogę. —

Zofia jak błyskawica zsunęła się z siodła i depcąc po trupach bez najmniejszej trwogi, biegnie do środka. — Nagle!... głos przerażenia wydarł się z jej piersi — upadła zemdlona.

Gustaw szedł tuż za nią, a gdy rzucił okiem wewnątrz tego grobu, tak straszny widok uderzył rycerza, że stanął jak wryty.

W pośrodku stosu poległej młodzieży, przygnieciony koniem leżał wódz powstańców, blady, nieruchomy. Krew już zastygła sączy się ze skroni; broczy siwe włosy. Oczy ma przymknięte, zda się, już nie żyje.

Dokoła niego trupy bohaterskiej młodzi, porąbane, poklute, świadczą wymownie o zaciętej walce jaką tu stoczyli. — Widocznie w czasie bitwy koń generała został postrzelony i padając na ziemię przygniótł sobą jeźdźca, co widząc powstańcy by ocalić wodza stanęli murem. Ztąd ten stos poległych.

Gustaw zadął w trąbkę, — zbiegli się powstańcy.

— Wody! — krzyknął na tego, który nadbiegł pierwszy. — Doktora czemprędzej!

Kilku żołnierzy pobiegło się pędem wypełnić zlecenie, a innym wskazał Pobóg poległego starca, a sam ujął Zofię, wyniósł nieprzytomną z tego koła śmierci — i cuci z omdlenia.

Powstańcy pomału wydobyli wodza z pod ciężaru konia, i niosą ostrożnie pod cienistą gruszę stojącą opodal, składają na ziemi.

Niebawem nadbiegł lekarz i po wielkich trudach, zdołał nareszcie obudzić w nim życie, tak że gdy Zofia przyszła już do siebie i spojrzała dokoła, spostrzegła ojca na rękach żołnierzy patrzącego przytomnie. — Niewymownem szczęściem błysnęły jej oczy. Porwała się z ziemi z okrzykiem radości, podbiegła do ojca i padła mu do nóg.

Starzec z wysiłkiem uniósł zdrową rękę, złożył ją z miłością na głowie dziewczęcia i tuli do siebie. — Chciałby coś przemówić, — nie może, — piersi zgniecione nie chcą wydać głosu, oddycha z ciężkością. — Wtem kaszel porwał starca, a krew czarna, spieczona, buchnęła ustami, poczem zbladł i zsiniał, głowa bezwładnie opadła na piersi.

Zofia z przerażeniem spojrzała na ojca, była pewna że umarł.

Krzyknęła okropnie, obłąkane oczy podniosła do nieba, jakby u Boga żebrała litości. Doktór łagodnie ujął dłoń dziewczyny i mówi półgłosem:

— Uspokój się pani!.. To szczęście całe że krwiotok nastąpił! — Przy Boskiej pomocy powróci do życia! — I trzeźwi go dalej.

Zofia jak słup granitu blada, nieruchoma, spogląda na ojca, to znów badawczym wzrokiem obrzuca lekarza, jakby pragnęła zajrzeć mu do duszy, wyczytać tam prawdę. Czas ten wydaje się dziewczęciu wiekami katuszy.

Wreszcie ranny odetchnął, puls uderzył silniej, otworzył znów oczy. Lekarz podał wino, on pije je wolno, oddycha swobodniej. Przytomność i siły wracają stopniowo.

Zofia po raz drugi upadła mu do nóg i całuje stopy ojca bohatera, usta jej szepcą dziękczynną modlitwę, a dziwna otucha wstąpiła w jej serce. — Zdało się dziewczęciu, że słyszy głos Stróża-Anioła, który ją upewnia: Miej ufność dziecko w miłosierdzie Boga!

Generał stopniowo powraca do siebie. — Poznał Gustawa, wyciągnął doń rękę, i urywanym, osłabionym głosem, mówi z wysiłkiem:

— Witaj pułkowniku!.. Wyrwałeś nas śmierci..

Pobóg z szacunkiem ścisnął dłoń rycerza. Na powitanie radby odpowiedzieć, daremnie, żal i obawa o drogie mu życie, tłumi go w piersi. A starzec nań patrzy, — myśl jakaś widocznie snuje się po głowie, bo otwiera usta i chwyta powietrze, pasuje się z sobą, — wreszcie drżącym głosem przemawia z obawą:

— Drogi Gustawie!.. jeśli mnie zabraknie — nie opuścisz Zofii? — I spojrzał na niego tak błagalnym wzrokiem, a tyle w tem wejrzeniu mieściło się prośby i tyle nadziei, że Gustaw poruszony tem do głębi duszy, odrzekł z przejęciem:

— Nigdy. — Przysięgam ojcze! — Nie myśl tylko o śmierci.. Bóg miłosierny powróci ci zdrowie.

Generał skłonił głowę i mówi półgłosem:

— Wszystko w ręku Boga. — Cokolwiek raczy zesłać, przyjmijmy z poddaniem.

Słowa weterana taką tknęły pokorą, taką rezygnacyą, że wszyscy dotknięci złowrogiem uczuciem, nie mogą ukryć przykrego wrażenia, patrzą nań ze smutkiem.— Jedna tylko Zofia nie straciła ducha, ona jedna jeszcze ma pewną nadzieję wyrwać ojca śmierci. — Razem z lekarzem, który rannego chciałby przenieść co rychlej do pobliskiej wioski, bandażuje rany, przykłada kompresy, pomaga z energia. A on milczy i patrzy. — Pragnąłby żyć jeszcze, lecz czy można odwrócić Najwyższe wyroki?

— Gdybym mógł was widzieć złączonych na zawsze, — mówi starzec z trudem, umarłbym spokojnie, wiedząc, że to, com ukochał najwięcej na ziemi, pozostawiam w szczęściu. — I patrzy na Poboga rozrzewnionym wzrokiem.

Młodzian drgnął nerwowo i milczy uparcie, — pasuje się z sobą. Przeróżne obrazy snują się mu w myśli. — Stanął w pamięci pobyt nad Sekwaną, wyzwolone Włochy! — Oko błysnęło wyrazem nadziei, spojrzał na pole zasłane trupami, na działa zdobyte.. a wreszcie na Zofię. — Ujął dłoń dziewczyny i ukląkł przed starcem.

— Pobłogosław ojcze!.. życzenia twoje spełnią się niebawem, — wyrzekł pewnym głosem.

Generałowi stanęły łzy w oczach. Trzęsąc się cały, wzniósł rękę do góry, kreśli znak krzyża nad ich głowami, błogosławi w duszy — i padł zemdlony. — Nadmiar wzruszenia odebrał mu siły.

Chwila nad wyraz była uroczysta, — wszystkich obecnych wzruszyła do głębi. Oficerowie i prości żołnierze, nawykli do bitew i huku wystrzałów, czarni, pokrwawieni, — płakali jak dzieci.

Lekarz przywrócił starcowi przytomność i polecił natychmiast przenieść go do wioski. Bał się smutnych następstw.—Żołnierze wzięli nosze i mieli już ruszać, gdy nagle, tentent konia pędzącego galopem, zwrócił ich uwagę. Koń dziki, rozhukany, przeskakując trupy, sadził prosto na nich. — Z rozwartych chrap jego biją słupy pary, parska przeraźliwie i z rozpuszczoną grzywą pędzi jak huragan, wspaniały w swej grozie.

Żołnierze krzykiem, a wreszcie strzałami zaledwie zdołali zawrócić go z drogi, a gdy skręcił na bok, spostrzegli leżącego na grzbiecie Moskala.

Generał, Pobóg i Zofia, w nieszczęśliwym jeźdźcu poznali barona.

Przywiązany silnie do konia cuglami, leżał wystraszony z nabrzękniętą twarzą. Osłupiałym wzrokiem wodził dookoła.

Rozhukany rumak zbity nagle z drogi, zawrócił na prawo i prosto z wzgórza pędził w stronę bagna. — Powstańcy z przerażeniem spojrzeli na topiel, chcieliby ratować, lecz żadna siła ludzka nie byłaby w stanie powstrzymać go w biegu. Sadzi jak szalony, aż dopadł trzęsawisk i ugrzązł przy brzegu. Nie zwrócił się jednak, i jakby go coś pchało bezustannie naprzód, całym korpusem rzuca się forsownie. — Teraz trafił widocznie na bezdenną przepaść, bo zapadł głęboko. Chciałby się wyrwać z tej piekielnej toni, ostatnim wysiłkiem pragnie się wykręcić, ale ruch każdy pogrąża go w przepaść. Coraz bardziej grzęźnie.

Czas jakiś widać jeźdźca na grzbiecie zwierzęcia. Głowę z rozpaczą wznosi do góry, co chwilę razem z koniem zapadnie się w błocie, walczy jeszcze chwilę, aż wreszcie zimna topiel skryła ich na wieki.

Żołnierze Gustawa wracając z pościgu, znaleźli barona martwego na polu. Leżał nieruchomy, rozciągnięty na wznak, przekonani więc byli, że dawno już nie żył. — Wracali też zwolna na pobojowisko, gwarząc wesoło o przebytej walce.

Baron jednakże był całkiem przytomny, — układał w myśli sposób ocalenia, i gdy usłyszał wracającą pogoń, nie ruszał się z miejsca, udając martwego. — Miał zamiar nieznacznie dowlec się do lasu i skryć w gęstwinie. Nieszczęściem jednak przejeżdżał obok niego jakiś smagły żołnierz i gdy rzucił nań okiem, zatrzymał rumaka i patrzy uparcie w ohydną twarz trupa.

Baron pomimo woli odchylił powieki, spojrzał na żołnierza, i czy go poznał, czy wyląkł się badawczego wzroku, dość, że natychmiast przymknął je napowrót. — Wtem nadjechał drugi, a widząc towarzysza wpatrzonego w trupa, wstrzymał również konia i pyta ciekawie.

— Czoho tak dywissia Dmytro?

A ten wskazał mu ręką mniemanego trupa, i głosem stłumionym straszną nienawiścią, odrzekł ponuro:

— A szczoż ty Martyne, ne poznał toho wraża syna!

Martyn spojrzał uważnie i zatrząsł się cały.

— Ha!.. to toj bisurman, dawnyj nasz sipaka! — To powiedziawszy, wydobył krócicę, chcąc mu w łeb wypalić.

— Ne troń joho brate!.. Ataman zaboronyw zabywaty poranienych. — Pozdy, my z nym rozprawym sia inaksze!

Skoczył na ziemię i kopnął barona z całej siły nogą, wołając z pogardą:

— Wstawaj wrażyj synu!

Baron jęknął głucho. Spojrzał wystraszony na obu żołnierzy, poznał ich odrazu. — Obaj niegdyś służyli pod jego komendą, — nie spodziewał się przeto najmniejszej litości. — Tak, przypomniał sobie.. Jednego obić kazał okropnie rózgami, ot za to tylko, że nieszczęśliwy, nie poznawszy w zmroku srogiego zwierzchnika, nie oddał mu należnych honorów wojskowych. — Drugiemu znów, na mustrze wybił cztery zęby klingą od pałasza. Blizna widoczna na lewym policzku, przypominała mu żywo tę nieludzką scenę. — Zimny dreszcz go przeszedł, widział śmierć w ich oku. Nie tracąc wszelako ostatniej nadziei podniósł się z wysiłkiem, i pragnąc utrzymać dawniejszą powagę — przemówił wyniośle.

— Słuchajcie gołąbki!.. Przyrzekam wam łaskę, — nadto, wypłacę każdemu po piędziesiąt rubli, jeśli mi przyniesiecie głowę naczelnika i wrócicie do pułku!

Żołnierze oniemieli na taką bezczelność. — Spojrzeli na niego z najwyższą pogardą i plunęli w oczy. — Dmytro zdarł mu szlify, rzucił na ziemię, podeptał nogami i w słusznem uniesieniu byłby niezawodnie zmierzył Niemca szablą, ale w tę porę nadjechało jeszcze kilkunastu jeźdźców, którzy widząc z oddali niezwyczajną scenę, spięli konie ostrogą i nadbiegli szybko.

Uwiadomieni o całem zdarzeniu, z taką nienawiścią spojrzeli na wroga, że ten strętwiał cały, klekotał zębami. — Powstańcy wspólną zrobili naradę. — Wachmistrz podał projekt.

— Ot, przywiązać szelmę do dobrego konia i puścić do czorta!

Wszyscy jednozgodnie przyjęli myśl jego. Kilku natychmiast rozbiegło się w pole, aby schwytać konia, a inni tymczasem odpinali cugle, rzemienie, popręgi i gdy tamci niebawem przywiedli rumaka, zrzucili zeń siodło i struchlałego Niemca ułożywszy na grzbiecie, przywiązali silnie do korpusa konia. — Poczem, trzymając silnie rumaka przy pysku, wysypali pod nim parę garści prochu, a jeden z żołnierzy rzucił tam zapałkę.

Za chwilę proch się zajął i buchnął płomieniem, parząc silnie konia.

Wystraszony hukiem, stanął raptem dęba, wyrwał się powstańcom i skoczył jak wściekły, a oni jeszcze dla zwiększenia trwogi, wypalili za nim razem z pistoletów.

Szalone zwierzę oparzone prochem popędziło jak wicher wprost na pole walki.

Od powyższych wypadków upłynęło dni kilka.

Cicha wieś lubelska, w której powstańcy stanęli obozem, zmieniła się niebawem w warowną pozycyę. — Wszędzie widać straże, placówki, pikiety, dokoła krążą oddziały konnicy, a w samej wiosce gwarno jak w ulu.

Na bramie probostwa w pobliżu kościoła powiewa sztandar z orłem i pogonią. Przy nim straż trzyma pluton kawaleryi w ordynku bojowym. Mnóstwo ekwipażów okolicznej szlachty stojących opodal, wchodzący na plebanię co chwila wojskowi, warta honorowa — wskazują odrazu kwaterę dowódzcy.

W ubogim domku wiejskiego plebana gwarno i wesoło. — Przy zastawionych stołach mięsiwem i ciastem siedzą młodzi wojskowi, śmieją się, gawędzą i jedzą ze smakiem wyborne przekąski, a sędziwy gospodarz z butelką w ręku omszałego miodu obchodzi ich wkoło, nalewa kieliszki i prosi zachęca, by jedli i pili.

Dziwna ochota wieje od staruszka. Zda się, odmłodniał między wojskowymi.

Patrząc na orszak rycerskiej młodzieży, czcigodny kapłan wspomniał chlubną przeszłość. Niegdyś w młodości, służył równie w wojsku, i bił się za kraj, za jego swobody. — A potem z innymi wyszedł za granicę i na obczyźnie ślubował Bogu służyć już do śmierci.

Poszedł do Rzymu. — Tam w klasztornych murach zamknął się z pokorą i przyjął święcenia. — Nie mogąc szablą obronić Ojczyzny, modlitwą i postem chciał przebłagać Boga, wyżebrać litość dla siebie i kraju. Wreszcie, po długich latach spędzonych we Włoszech, powrócił do Polski. — Tutaj doczekał nowego powstania.

Widok ojczystych szyków obudził w starcu ubiegłe wspomnienia, poruszył krew w żyłach. Słuchając opowiadań młodych oficerów, o krwawych utarczkach z wyćwiczonym wrogiem, o bitwach podjazdach, — zapomniał starzec o teraźniejszości. Nie czuje lat ciężaru, ani sił starganych, oczy mu świecą zapałem wojennym, a twarz szlachetna, typowa, sarmacka, mówi wyraźnie, że gdyby sukni nie nosił kapłańskiej, dosiadłby jeszcze dzielnego bahmata i poszedł za nimi.

Po drugiej stronie inne znowu życie. Tam panie i panny otoczyły kołem nadobną Zofię, siedzącą w pośrodku, stroją ją do ślubu. — Bujne jej sploty, czarne a błyszczące, układają w kosy, inne wiążą bukiety, inne, ślubny wianek. A wszystkie tak zajęte, tak każdaby rada czemś się jej przysłużyć, coś dodać od siebie, że przejęta Zofia ich szczerem wylaniem, zapomina zwolna o przebytych troskach, zawodach, cierpieniach. — Dzień ten do końca życia pamiętnym jej będzie. Dziś lekarz ją upewnił, że ojciec niezawodnie powróci do zdrowia, — dziś z lubym Gustawem połączą ją śluby, — widzi dokoła tyle serc poczciwych, czyż może dziewczę nie czuć się szczęśliwą, mieć jakie pragnienia?

Tam znów od ogrodu, w sypialni proboszcza, otoczony sztabem i miejscową szlachtą, spoczywa generał. — Dziwną pogodą świeci mu oblicze.

Dziś swą ubóstwianą, drogą jedynaczkę, ujrzy małżonką dzielnego człowieka. — To przeświadczenie powraca mu siły i zdrowie stargane.

Jedna myśl tylko zaciemnia horyzont dnia tego pięknego. Nie będzie już zdolnym przywodzić powstańcom, walczyć za ojczyznę. — Utrudzony oddech przypomina starcowi dzisiejszy wyrok lekarza oddziału.

Drzwi się roztworzyły i Zofia w bieli, w mirtowym wianku na dziewiczem czole, cudna, zapłoniona, razem z narzeczonym stanęła na progu.

Szmer uwielbienia rozszedł się dokoła, cisną się z kolei, składają życzenia, a jaki taki, odszedłszy na stronę — mówi półgłosem:

— Szczęśliwy pułkownik! — Daj mu Boże szczęście! — Wart takiej nagrody!

Generał to słyszy, uśmiecha się w duszy, spogląda z dumą na tych dwoje ludzi tak bardzo mu drogich, szepce cichą modlitwę.

Podeszli ku niemu. Starzec ich przygarnął z najwyższem uczuciem i tuli do serca.

Wtem posłyszeli poważny głos dzwonu z wieży kościoła. — Ruszyli uroczyście ku pańskiej świątyni za sędziwym wodzem, którego ponieśli na rękach ulani.

Zaledwie orszak wychylił się ze drzwi, — podniosły się głosy zebranego ludu:

— Niech żyje pułkownik! — Wiwat, państwo młodzi!

— Na szczast'ie, na sławu! — wołali Rusini. — A dziewczęta wiejskie przybrane odświętnie, rzucały im pod nogi z koszów polne kwiaty, ścieląc nimi drogę.

Gustaw idąc z Zofią wita żołnierzy wojskowym ukłonem, i wśród okrzyków pełnych entuzyazmu, dążą do świątyni przepełnionej ludem, gdzie przy ołtarzu jarzącym od światła, klęczy stary pleban zatopiony w modłach.

Gustaw przejęty głęboko uroczystą chwilą, jaśniejący szczęściem, ukląkł u stopni obok hożej Zofii. — Kapłan zwrócił się ku nim, przemówił do serca, następnie odebrał wzajemną przysięgę i związał ich stułą. Poczem wezwał na świadków zgromadzoną młodzież.

— Jesteśmy! — gromkie ozwały się głosy, a jakby na poparcie zabrzęczały szable.

Kapłan święconą wodą pokropił obecnych i pobłogosławił, a orszak weselny przy dźwiękach organów opuścił świątynię i witany po drodze przeciągłym okrzykiem zebranej tam wiary, — wrócił na plebanię.

Tymczasem do obozu nadeszły depesze z trzech różnych punktów, ostrzegające, że nieprzyjaciel zbiera znaczne siły i lada chwila wyruszy w pochód.

Czasu niewiele było do stracenia. Gustaw postanowił powrócić w Radomskie, i gdy lekarz zapewnił, że wygodnym powozem będzie mógł generał odbyć z nim tę podróż, wysłał o północy szwadron kawaleryi, aby idąc przodem, torował mu drogę a sam o wschodzie słońca ruszył jego śladem.

W odkrytym, wolno posuwającym się powozie, siedział blady starzec wsparty na poduszkach i żegnał młodzież, której tak długo przywodził szczęśliwie.

Dawni podkomendni z bronią przy ramieniu stali w długiej linii, milczący, poważni. Łzy żalu szczerego świeciły u starca i w oczach młodzieży, a wyraz ich twarzy zdradzał wymownie, ile ich kosztuje to smutne rozstanie.

Gdy powóz podjechał prawie już do krańca, gdzie otoczony sztabem stał naczelnik oddziału, polecił generał zatrzymać się chwilę i skinął na wodza. Ten podszedł natychmiast, a starzec z uczuciem objął go za szyję i tuląc do piersi, mówi drżącym głosem:

— Powiedz pułkowniku walecznej młodzieży, że żegnam ją w tobie. Nie mogę wszystkich przygarnąć do serca uścisk mój zatem zechciej przelać na nich.

Pułkownik słowa starca powtórzył młodzieży, a wśród szeregów podniósł się okrzyk gorący, serdeczny.

— Bywaj zdrów nasz wodzu! Ojcze nasz kochany! — Niech Bóg cię osłania!

Wzruszony starzec podniósł się z wysiłkiem i stanął w powozie. — Odkrył siwą głowę i kreśli nad wojskiem w powietrzu znak krzyża, błogosławi dzieci. Poczem szląc im raz jeszcze od ust pożegnanie, opadł wyczerpany.

Za chwilę powóz otoczony jazdą ruszył w dalszą drogę, a niezadługo znikł z oczu za wzgórzem.

Mimo wielkiej przewagi sił moskiewskich, powstańcy, chociaż mniejsi liczbą, podsycani świeżemi siłami, jakie bezustannie płynęły z Galicyi, — trzymali się dzielnie. Powstanie doszło w tym czasie kulminacyjnego punktu. Mocarstwa z niepokojem śledzą przebieg walki, mogącej pociągnąć za sobą poważne następstwa. Huk armatnich wystrzałów wywołuje popłoch i trwogę do koła.

Przewodnią myślą Napoleona III było możliwe utrzymanie równowagi w Europie, która zdaniem jego była główną rękojmią pomyślności ludów. — Szlachetny ten monarcha, dopomagając czynnie zlaniu się Włoch w jednolite państwo, pragnął i Polsce wrócić dawną niezawisłość.

Po zniesieniu armii austryackiej pod Solferino, gdy rozbrojona Austrya prosiła o pokój, Napoleon, dyktując warunki w Villafranca dnia 11 lipca 1859 roku, podjął gorąco myśl oswobodzenia Polski i wówczas to między Austryą a Francyą zawartem zostało w tym duchu tajemne przymierze.

W lat kilka, Polacy, chcąc wywalczyć wolność, powstają z orężem. Francya łącznie z Austryą postanawiają wyzyskać tę chwilę i starają się W. Brytanię wciągnąć do przymierza.

Potężna Rosya, jakoteż szybko wzrastające Prusy, działając solidarnie, stanowiły potęgę, której Napoleon lekceważyć nie mógł. — Austrya zwłaszcza granicząc bezpośrednio z Rosyą, w razie rozpoczęcia akcyi, narażoną była najbardziej na następstwa wojny, — należało więc działać niezmiernie oględnie. — Niestety! najlepsze chęci cesarza Francuzów rozbiły się o znane sobkostwo Anglików. Rząd Wielkiej Brytanii bojąc się wplątać w uciążliwą wojnę, słowem jedynie szle nam swe współczucie.

Zawiedziony Napoleon, nie mogąc zniewolić Anglii na drodze układów, porusza kwestyę duńską. — Wtedy dopiero Anglia zagrożona wojną, decyduje się przesłać Rosyi znane ultimatum. Nie doszło ono jednak do rąk Gorczakowa.

Hr. Bismark, ówczesny dyplomata pruski dowiedziawszy się o stanowczem wystąpieniu Anglii, przesyła do Londynu bezzwłocznie depeszę, grożąc kanclerzowi, że jeśli ultimatum zostanie doręczone, wojska J. K. M. Wilhelma I, poprą sprawę Rosyi.

Wobec tego lord Russel polecił kuryera zwrócić z drogi i wszystko upadło. — Austrya nie chcąc podsycać nadziei Polaków, zamyka granicę, a powstanie zostawione sobie zaczyna upadać, trawi swe siły i wiemy ostatecznie, jak okropne w swych skutkach przyniosło nieszczęście.

W epoce jednak, w której opisuję ostatnie wypadki, powstanie miało jeszcze za sobą widoki powodzenia. — Niezliczone oddziały bohaterskiej młodzi szarpiąc wszędzie wroga, zmuszały do bezustannych, daremnych wysiłków.

Wyczerpany żołnierz bezustannym bojem, zdemoralizowany niepowodzeniami, upadał na duchu.

O tej to porze powracał Pobóg do zapadłej kniei i prócz bratnich oddziałów, nigdzie nie napotkał po drodze Moskali. Dopiero nad Wisłą zaszedł niespodzianie dwie sotnie Kozaków ciągnących z Kazimierza, wyciął ich do nogi i przebywszy rzekę, nazajutrz o południu stanął w swym obozie.

Tu był już bezpieczny. Tutaj mógł wypocząć po przebytych trudach, nabrać sił potrzebnych do nowych zapasów i zagoić rany.

Obóz zaopatrzony w prowianty i odzież, zapewniał wojsku wygodne schronienie, a obfite łąki okryte w tym czasie wyrośniętą trawą, dawały zdrową i odżywczą paszę wyczerpanym koniom. Komendant obozu, spodziewając się ciągle powrotu Gustawa, gromadził zapasy, magazyn był zapełniony rynsztunkiem i bronią. W ciągu więc doby oddział Gustawa zapełnił swe braki, i gdyby konie były wypoczęte, gotów był choćby zaraz wyruszyć znów w pochód.

Pobóg i tutaj nie marnował czasu, ćwiczył dzielną młodzież w wojennem rzemiośle. Uczył pilnie obrotów piechoty.

A żona jego?.. Przy boku męża w tej leśnej ustroni czuła się szczęśliwą. Wielbiona, kochana, a przez podwładnych czczona jak bożyszcze była w tem małem państwie jak gdyby królową i wszechwładną panią. — Sędziwy generał patrząc na je szczęście, pod wpływem dni pięknych, balsamu leśnego, wracał szybko do zdrowia. Już po tygodniu o własnej sile przechadzał się starzec szczęśliwy jak dziecię. Najgorętsze życzenia, jakie pieścił w sercu, ziściły się wreszcie. Cóż mógł pragnąć więcej?

Tymczasem Pobóg otrzymał rozkazy.

Rząd narodowy szląc w niej rycerzowi wyrazy uznania, porucza mu bezzwłocznie ruszyć znów w Lubelskie i rozpocząć akcyę.

Szlachetny młodzian mając na pierwszym względzie obronę Ojczyzny, niepomny na swe szczęście, postanowił coprędzej wykonać rozkazy. — Wpierw jednak pragnął żonę wysłać za granicę. — Obecność jej w oddziale, krępowałaby nadto swobodę działania, utrudniała marsze, — wreszcie, dla generała było to konięczne.

Nie zwłócząc więc chwili polecił służbie szykować się w podróż i gdy powóz zaszedł, wziął silną eskortę i ruszył na noc całą, pragnąc przed świtem stanąć w Zawichoście.

Po upływie dni kilku, spokojny o żonę, powrócił szczęśliwie i zastał w obozie swego porucznika, którego z załogą pozostawił w puszczy.

Waleczny młodzian idąc jego śladem, robił ciągle wycieczki i tym sposobem urósł w znaczne siły. Oddział jego dziś liczył prawie pięćset ludzi uzbrojonych wybornie, wyrobionych w służbie, nawykłych do boju.

Gdy ich przejrzał Gustaw, roześmiał się w duszy. — Z takim zastępem — ha! cudów dokaże.

Marząc o przyszłych bojach i pewnych zwycięstwach, gotuje się pilnie do nowych zapasów i układa plany. Ruszyć jednak nie mógł. Porucznik trzy tygodnie ucierał się z wrogiem i znużony żołnierz musiał nieco spocząć. — Przebywszy więc w kniei jeszcze cały tydzień, naznaczył wymarsz na następny ranek.

Piękny, czerwcowy dzionek zajaśniał nad lasem, słońce jaskrawą tarczą zbudziło z uśpienia drzemiącą naturę, rozległ się w puszczy przecudny śpiew ptasząt, głośny brzęk owadów, gwar jakiś luby a taki uroczy, że słysząc razem zmięszane te głosy zdawało się, że puszcza zanosi do Stwórcy dziękczynne modlitwy za te wszystkie skarby, jakimi hojnie przystroił świat piękny.

W obozie powstańców ruch gorączkowy. Młodzież z pośpiechem gotuje się w drogę, opatruje szable, rynsztunki, sztucery, kulbaczy rumaki.

Wtem zagrała trąbka. Oddział dosiadł koni i stanął czwórkami w wyciągniętej linii.

Pobóg objechał zwolna powstańcze szeregi, oglądał z uwagą, a znalazłszy wszystko w zupełnym porządku, dał znak do pochodu.

Dzielny jego oddział, liczący dzisiaj przeszło tysiąc ludzi, z rozwiniętym proporcem miał już ruszać z miejsca, wtem Gustaw raptem powstrzymał rumaka.

Tuż przed jego koniem upadł dziki gołąb, dźwigając na grzbiecie srogiego jastrzębia. — Wylęknione ptaszę trzepoce skrzydłami i piszczy żałośnie, a krwiożerczy rozbójnik zatopił szpony w ciele swej ofiary i szarpie okrutnie, a tak się zaciekł w zbójeckiej napaści, że prócz gołębia nie widzi nic więcej.

Pobóg dobył pistolet i wypalił celnie, zabijając rabusia, a gołąb skrwawiony, ochłonąwszy z przestrachu, poderwał się z trudem i niezadługo zniknął w gąszczu leśnym.

Błahe to zdarzenie wzruszyło Gustawa. — Czyżby to był traf tylko, czy smutny prognostyk przyszłej jego akcyi?

Zadumał się młodzian. A rumak jego parska niecierpliwie, rwie ziemię podkową i żuje wędzidło, jakby chciał coprędzej ponieść go na boje.

Gustaw spojrzał na wojsko, na długą linię wybornej konnicy.

Dostrzegł w oczach wiary ten tajemny urok co porywa serce, podnosi do boju. Dawna otucha wstąpiła w rycerza.

Dobył z pochwy szablę i robiąc znak krzyża, huknął z całej piersi:

— Dalej!.. Za mną wiara! A naszą puszczę pożegnajmy śpiewem!

Ruszyli z miejsca. W kniei niebawem zabrzmiała pieśń znana.

Dalej bracia do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć,
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być!
i t. d.

(Dokończenie nastąpi.)

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku....$2.00
W Europi Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej.....$3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premią; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premie. Żądającym Gazetę Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, posela się tylko jeden numer na okaz.

Chicago, Ill., 29 Września, 1898 r.

Prezydent McKinley, stosując się do woli narodu — który ogromnie jest oburzonym na opieszałą i karygodnie niezdarną administracyą w Wydziale Wojny, czyli po prostu mówiąc: na sposób dbania o wojsko — zamianował komisarzy do zbadania gdzie leży cała wina. Komisarze ci już się zabrali do pracy i się wywiedzą czyja jest to wina, że brakło naszym żołnierzom już nie wygód, lecz prostych potrzeb do życia i do zdrowia; czyja to wina, że więcej wymarło (i jeszcze wymiera) z zaniedbania i braku żywności i lekarstw jak od kuli wroga.

Komisya ta ma dostęp do wszystkich źródeł i mężowie jacy ją stanowią są rękojmią, że badanie to, czyli śledztwo, będzie gruntownem i bezparcyalnem. Z wszystkiego złego, jakiego doznaliśmy, nie ma wątpliwości iż obróci się na dobre wiele rzeczy; to pewna, że urzędniczy czerwono-tasiemkowy kurs tak zwany "red tape" będzie musiał zniknąć.

Naród się obawiał, że może rząd będzie chciał wszystko zagałuszyć, lecz stało się iż cała prawda musi wyjść na wierzch jak oliwa.

Na dworze chińskim znów Moskale są górą. Cesarzowa - wdowa i wielki mandaryn Li-Hung-Czang, wierni słudzy Rosyi, objęli kompletną władzę. Zaś cesarz chiński, który zamierzał wprowadzić nowoczesne reformy w Chinach i był po stronie Anglii, ażeby się odbronić od opanowania przez Moskali, nie tylko że został obrany z wszelkiej władzy, ale umarł nagłą śmiercią, prawdopodobnie otruty.

Panującą dynastyą w Chinach na tronie i na wszystkich wysokich posadach są Manczus, potomkowie Timura i Dżyngis-chana, Tatarzy, którzy zawojowali Chiny. Są to potomkowie tych samych Tatarów co w niezliczonych hordach zapuszczali zagony do Polski i na Węgry. Kiedy po wielu klęskach poniesionych od dzielnego rycerstwa polskiego, postanowili się zwrócić w inną stronę, Tatarzy ci się zwrócili w stronę przeciwną i zalawszy Chiny swemi hordami, opanowali tron i do dziś dnia rządzą Chinami. Manczus mówią odmiennym językiem od prawdziwych Chińczyków. Za Manczus ujmują się dziś Moskale, za Chińczykami Anglicy. Moskale obiecali Manczus, że utrzymają ich u władzy, jeźli tylko oddadzą się w ramiona Rosyi. Toby oznaczało zmoskwiczenie Chin, tj. opanowanie ich tak jak Moskale opanowali Litwę i Polskę. Anglicy, stojący po stronie prawdziwych Chińczyków, przyobiecali bronić nienaruszalności granic całego cesarstwa chińskiego, żądali jedynie przywilei handlowych. Cesarz chiński, który stanął ponad poziomem zwykłych chińskich władzców, poznawszy ustroje państwowe Rosyi i Anglii, przyszedł do przekonania, że Anglia istotnie może być przyjaciółką Chin i że spuścić się może bardziej na Anglią jak na Rosyą. Zawrzała walka na dworze chińskim, starły się zajadle wpływy rosyjski i angielski — i rosyjski wpływ zwyciężył. Rosya, uzyskawszy tak wielką przewagę, postąpiła teraz o krok dalej: ofiarowała cesarzowej-wdowie 10,000 sołdatów na jej "obronę", a jednocześnie dokończa planu na opanowanie całych północnych Chin. Skoro o tej ofercie dowiedzieli się Anglicy, wysłali czemprędzej swoje okręty wojenne do pobliża Tien-Tsin, miasta nad rzeką prowadzącą do Pekingu, stolicy, z rozkazem wydanym admirałowi, ażeby pochwycił transporty parowe z wojskiem moskiewskiem, jeźliby jaki był znak, iż wojsko to ma być wysadzonem na ląd.

To oznacza, że może lada dnia przyjść do wybuchu wojny pomiędzy Anglią a Rosyą. Zanosiło się na takową od długiego już czasu, lecz wypadki jakie w tych czasach zachodzą — przyspieszają ją szybkim krokiem.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

ADAMS, Mass.

Szanowna Redakcyo!

Racz łaskawie umieścić w łamach swego pisma następującą korespondencyę:

Mało natrafić można w jakiemkolwiek z pism polskich na jaki głos z tej miejscowości. A przecież i tu zamieszkują Polacy. Otóż chcielibyśmy większością dać znać naszym rodakom o sobie Zamieszkuje tu nas około 60 rodzin, w podobnych pozostającymi warunkach, co i inni Polacy w tej okolicy. Po największej części pracujemy w fabrykach bawełny. Z powyższych 60 rodzin około 350 osób zatrudnione są w fabrykach.

Pomimo, że w większości pochodzimy tu z jednej części Polski, z pod Austryjaka, to jednakże nie możemy pochwalić się jakiemkolwiek zjednoczeniem Zamieszkują tu też kilka rodzin z pod zaborów Rosyjskiego i Pruskiego; po rozpatrzeniu się jednak między wszystkimi — wyznać muszę ze smutkiem, że niema między nami najmniejszej miłości ani przywiązania. Jedynie łączymy się na zgromadzeniach weselnych i t.-p., gdzie traktują się przykremi słowy, z jakich często wynikają bójki na pięście, a po awanturach do tego — zwykłe jeszcze koszty sądowe, ciężko zapracowanym groszem. Dobrego ducha u nas nie brak do niczego, a więc brak widać świadomości jest tą przyczyną braku lepszej działalności. Gdy zgromadzą się na jakiej zabawie, a z czynów tak szlachetnych i rozmów krew się poburzy — to nic dziwnego, że nie jeden przez nierozwagę narobi wiele złego.

Weźcie drodzy bracia na wzór inną narodowość, Francuzów np.: Jest ich tu tyluż co i Polaków, a przecież gdy im czego potrzeba, to wspólnie czynią; a to dlatego, że są w łącznej zgodzie. Przypatrzcie im się, jak wzajemnie się szanują, wszystkiego mają, czego potrzebowali, a oni też tacy są przybysze i tułacze, jak i my Polacy; czy nie potrafilibyśmy zatem stanąć z nimi narówni? Moglibyśmy — a to przez łączność wspólną i zgodę Wiadomo wam wszystkim tutaj, że zamieszkali obok Francuzi, jak i my z pracy rąk żyją, a wystawili sobie wspaniały kościół, plebanię, a teraz klasztor i szkołę, i utrzymują dwóch księży; a więc i my moglibyśmy mieć choćby drewniany kościołek, i utrzymać jednego księdza. Hańba nam wszystkim zato, że nic nie mamy, powinniśmy się wstydzić innowierców, jak patrzą na nas krzywem okiem, a my te ich spojrzenia musimy mile przyjmować, bo gdzież się uciekniemy w razie potrzeby? Kochani bracia, by pozbyć się przykrej niedoli, potrzeba nam jedności, podania sobie raz bratniej dłoni, by, wspierając się wzajemnie, dążyć do wspólnych celów. Wiecie wszyscy, iż od dość dawna idzie kolekta na kościół, a jednak jak mało popieracie! Połowa ludzi, naturalnie, uczynić tego nie zdoła, ale wszyscy uczynić to mogą, płacąc po 10 centów na tydzień, co nikogo nie zuboży. Spodziewać się też można, że takiego, co pożałowałby paru centów na tak wielki czyn chrześcijański, nie ma; do tego czasu wielu było takich, którzy chętnie wpłacali, ale więcej jest — jacy nie wsparli kolekty, a łżyli natomiast kolektorów i wykrzywiali, że im tu kościoła ani księdza nie potrzeba. Buntują oni w ten sposób i odciągają innych od dobrych chęci; samorozumców takich nie przymuszamy, dajemy im tylko przestrogę, żeby drugich nie buntowali, gdy sami są kozłami, bo karcić będzie ich się publicznie po wszystkich pismach polskich. Ale wątpić nie można, że takich, usposobienia niegodziwego, niebędzie, ale każdy łącznie przyczyni się do budowy kościoła, co wszystkich najważniejszem jest zadaniem. Do tego czasu wiele daje się słyszeć powątpiewających, by było co z tego; tacy niewierni niech idą z naszego koła, bo nie dowierzali nawet ludziom, którzy się dobrowolnie poświęcali na te usługi. Teraz i oni zniechęceni są przez nasze niechętne wpłacanie, chociaż jeszcze pozyskać ich można i być wdzięcznymi im za ich szlachetne poświęcenie się, bo wątpić o ich najgorliwszych staraniach jest niedorzecznem, są to ludzie zacni i uczciwi. Świadczą o tem ci, którzy dawali kolektę i ci, co datki odbierali. A czy zarzucić im co można o najmniejszem niewyjaśnieniu ich się z czego? Każdy, kto chciałby naocznie się przekonać, niechaj uda się do nich i przepatrzy, w jakim porządku znajdują się książki finansowe, a zawierzy wówczas wpłacać swą powinność. W każdym razie nadto są oni odpowiedzialnymi realnie, bo mają posiadłości; a takim, poczciwym do tego moralnie, można zaufać. Pieniądze im oddane pewniejsze są, jak u siebie w kieszeni, a zużytkowanemi zostaną wówczas, gdy potrzeba budowy kościoła polskiego wymagać tego będzie.

Poniżej podani obywatele, upoważnieni być mogą od całego ogółu do usług, jakich potrzeba do kolektowania ofiar na budowę kościoła: Ob. Michał Loszyński, Jędrzej Urbański, Wojciech Skowyra, Tomasz Kruszyna, Jan Dąbrowski, Józef Samolewski, Józef Mijał i Jan Siara.

Niech zaz już zgoda i jedność śród nas zamieszkają!

Jan A. Nowak.

POZNAŃ, Wis., 20 Września, 98 r.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe umieszczenie poniższej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej".

Drodzy Rodacy! Od czasu do czasu postanowiłem donosić szerszemu ogółowi przez szpalty "G. P" o tem, jak nam się powodzi w naszej kolonii polskiej, Poznań, w powiecie Clark, Stanu Wisconsin, przy Wisconsin Central dr. żel.

Jak wiadomo, okolica tu bardzo urodzajna, klimat zdrowy, dobra woda i targi dogodne na zbywające produkty.

Jak zwykle, — w ciągu 9-letniego pobytu mego na tutejszej farmie — tak i w tym roku, mieliśmy bardzo dobre urodzaje, nie było burz, gradów, ani szkodliwych owadów, jakie poczyniłyby szkodę w polach. To też rodacy nasi, przekonani o dobroci tutejszej okolicy, prędko ją zaludniają, i jest tu już przeszło 160 polskich farmerów; mamy kościół i piękną pobudowaliśmy w tym roku plebanię.

Księdzem proboszczem, zamieszkałym stale, jest wlb. ks. Jakób Korczyk, bardzo zacny kapłan, dbały o Chwałę Bożą i rozwój swej parafii Za jego też staraniem wiele dobrego zdziałano przy ogólnej zgodzie i jedności.

Prócz wspomnianej wyżej plebanii, postawiliśmy przy kościele wysoką dzwonnicę, umieszczając w niej wielki dzwon. Kościół przyozdobiony został dwoma pięknymi ołtarzami, i zaprowadzono śpiew chórowy. Za wszystkie starania te około dobra naszej parafi, wdzięczni będąc wlb. ks. proboszczowi, życzymy mu, aby go Pan Bóg obdarzał jaknajlepszem zdrowiem, by jaknajdłużej mógł zostać naszym duszpasterzem.

Jest tu jeszcze wiele gruntów, porosłych pięknem, twardem drzewem, do nabycia w cenie od 5-ciu do 10 dolarów za akier; wszystko drzewo, jakie się na gruntach znajduje można sprzedać za gotówkę, jako loksy na deski, drzewo na klepki i dna do beczek, wyrabiane na młynach tu prosperujących, a również drzewo opałowe, i odsełać koleją do miast; prócz tego wiele drzewa spotrzebowywa się na węgiel drzewny.

Człowiek, chcący pracować, znajdzie tu dosyć zatrudnienia zimą i latem, bo po skończonej pracy na farmach, następuje obróbka w lesie drzewa na sprzedaż, wyrzynanie u kompanii drzewa na deski w kępach, obdzieranie kory do garbarń, lub też znaleźć można pracę przy nowo przeprowadzanej tu dr. żel.

Są tu także i gotowe farmy z budynkami, do nabycia po taniej cenie; właściciele ich sprzedawają je dla tego, że zakładają nowe przedsiębiorstwa. Drzewa na budynki jest przytem dostatek, więc w zimie jak i wiosną nabywać można bez różnicy pory, grunta na osiedlenie Prawdę powiedzieć — to mamy tu dwoje żniw do roku: jedne latem — gdy sprzątamy zboże, a drugie zimą — gdy ścinamy drzewo.

Rodacy, którzy są w chęciach osiedlenia się na farmach tu lub w dalszych okolicach, mogą zasięgnąć bliższych informacyi o tutejszych gruntach odemnie. Piszcie do mnie, załączając zarazem 2-centową markę pocztową na odpowiedź, a chętnie każdemu wszelkich wiadomości u dzielę.

Pozostaję z szacunkiem,

wasz życzliwy rodak

Walenty Przybylski.

Thorp, Clark County, Wisconsin, Box N. 198.

Do Polaków
w kraju i za granicą.

RODACY!

Celem uczczenia obchodem międzynarodowym setnej urodzin Adama Mickiewicza rocznicy, wybrany przez Towarzystwo Polskie w Genewie niżej podpisany komitet, porozumiawszy się z Zarządem Związku Wychodźców w Paryżu i z zamieszkującymi Szwajcaryę Polakami, oraz z odpowiedniemi władzami szwajcarskiemi w Kantonie Vaud, zwraca się do Was, Rodacy.

Uroczystość międzynarodową zamierzyliśmy upamiętnić umieszczeniem tablicy w Uniwersytecie Lozańskim, spadkobiercy Akademii, w której niegdyś Poeta zajmował stanowisko profesora.

Skromną tę pamiątkę, mającą świadczyć przed cywilizowanym światem, że czcić umiemy duchownych narodu naszego Wodzów, własnem staraniem i własnym postawić winniśmy kosztem.

Nie pociągnie to za sobą nakładu wielkiego, a dobre nam i narodowi naszemu da świadectwo.

Wzywamy Was przeto, Spółobywatele tak w kraju jak i za granicą, do powierzenia nam sposobem składkowym grosza na urządzenie w dniu urodzin Mickiewicza, 24go grudnia r. b., obchodu, połączonego z odsłonięciem tablicy, obchodu, godnego męża wielkiego, którego pamięć czcimy.

Składkowanie zakończy się d. 1go istopada r. b.

Pisma polskie w kraju i za granicą upraszamy o powtórzenie na widnem miejscu odezwy powyższej i otworzenie list składkowych na:

Tablicę pamiątkową Adama Mickiewicza w Uniwersytecie Lozańskim.

Zasyłamy Wam, spółobywatele wyznanie czci i pozdrowienie.

Członkowie komitetu:

Prezes: Zygmunt Miłkowski, pułkownik
Sekretarz: Józef Słończewski,
Skarbnik: Hipolit Tchórzewski,
Dr. Zygmunt Laskowski, profesor Uniwersytetu.
Czesław Rymtowtt.

Składkiześrodkują się pod adresem:

Monsieur H. Tchorzewski,
40, rue du Marché, Geneve (Suisse)

Listy adresują się:

Z. Miłkowski, colonel
12 r. de Candolle, Geneve (Suisse.)

Hiszpański krążownik "Maria Teresa" został szczęśliwie wybrany z wody.

PLAYA DEL ESTE, Kuba, 23 wrześ.—Dziś rano hiszpański krążownik "Maria Teresa" znów płynie i nową sławą okrył się Hobson, który podjął się wydobyć z wody i ocalić zatopiony wojenny okręt hiszpański. Uważano to za niepodobieństwo a przecież obietnice jakie Hobson, bohater "Merrimac'a," uczynił był, wykonał z kompletnem powodzeniem.

Hobson, jak wiadomo, oświadczył iż za pomocą worów, jakie później napełni powietrzem, uda mu się okręt dostać na powierzchnię wody.

Była godzina 10 gdy krążownik "Maria Teresa" wzniósł się z podwodnych skał i został prosto przyciągnięty do zatoki Guantanamo, w której teraz leży na kotwicy. Praca była pomyślną w każdym szczególe, i wielki panuje zapał w całej tutejszej flocie.

Porucznik Hobson powiada, iż ma teraz nadzieję ocalić także "Cristobal Colon."

Okręt "Maria Teresa" gdy zostanie dobrze wyreperowanym będzie znakomitym nabytkiem dla naszej marynarki.

Echa po-wojenne.

Żółta febra w Lexington.

LEXINGTON, Ky., 21 września. — Nagłe wyruszenie ztąd pułków znajdujących się obozem w Camp Hamilton jest tłomaczonem, że żółta febra wybuchła w dywizyonalnym szpitalu. Mimo jak największej sekrecyi, jeden z chirurgów nieostróżnie wyjawił, że panuje żółta febra pomiędzy chorymi żołnierzami. Raport rozniósł się zaraz po całym obozie a został niejako potwierdzony tem, że pułki ztąd wyruszają dalej. O ile wiadomo, jedynie jeden chory żołnierz ma prawdziwą żółtą febrę.

Minister wojny objeżdża obozy.

Minister wojny, gen. Alger, objeżdża obozy dla przekonania się o takowych stosowności. Był w Camp Wikoff, Camp Hamilton, Camp Poland, Camp Thomas itd. Kilka obozów kazał czemprędzej opuścić — co też wykonano. Na zapytanie reportera w Camp Hamilton, co myśli o zarzutach czynionych mu jakoby wyższe władze wojenne były winnemi, że tak niedbale zajęto się wygodą naszych wojaków, odpowiedział, że Wydział Wojny uczynił wszystko co tylko uczynić było można, lecz się sam przekonał, że w wielu razach starszyzna wojskowa winną była wielkiego niedbalstwa. Co do Chickamauga, to rzekł, że do Wydziału Wojny nadchodziły same dobre raporty od starszyzny wojskowej, więc żadnej uwagi nie zwracano na doniesienia innych; że komendanci obozów odpowiedzialnymi byli za stan ich obozów, i jeźli wojacy nie byli dobrze traktowani i jeźli szpitalne i sanitarne warunki były złemi, to za nie muszą odpowiadać komendanci.

1,200 Hiszpanów w Porto Rico wraca do ojczyzny.

SAN JUAN, Porto Rico, 21 września. — Powrót do ojczyzny żołnierzy hiszpańskich już się rozpoczął. Na okręt wsiadło 1,200, z tych 200 chorych, a więcej żołnierzy popłynie wkrótce.

Cały brzeg wodny był przepełniony ludem, gdy żołnierze hiszpańscy pomaszerowali przy odgłosie muzyki swych kapel do statku.

Kapitan gen. Macias dał rozkaz wojskom hiszpańskim w Abonito, Baranquitas i Barros w niedzielę a wojskom w Numacoa, Guamani i Cayey w poniedziałek ażeby przymaszerowały do San Juan dla wsiądnięcia na okręt. Wojska te, gdy wmaszerowały do San Juan, przyjął kapitan-generał Macias i generał Ortega.

Woluntaryusze wszyscy zostali rozpuszczeni a regularni żołnierze hiszpańscy zajęci są rozbieraniem zbrojowni i koszarów i pakowaniem broni i amunicyi w pudła. Radują się niezmiernie, że wkrótce powrócą do domu.

Gen. Shafter w Michigan.

CONSTANTINE, Mich., 22 września. — Generał William R. Shafter, bohater z wojny teraźniejszej, wódz sił naszych pod Santiago, któremu poddali się Hiszpanie pod gen. Toral'em, przybył wczoraj do Santiago i je formalnie "zdobył." Miasteczko rzec można klęknęło u stóp jego i za nim chodziło i zdobiłoby go wawrzynami co 5 minut, gdyby na to zezwolił. Gdy przybył wczoraj wyległo na jego przyjęcie całe miasteczko, gdy odjechał uczyniono to samo.

Gen. Shafter przybył tutaj być obecnym na 33-ciej rocznej reunii starego swego pułku 19go michigańskiego, którego był wodzem w Wojnie Domowej. W ciągu zebrań tak weteranów jak i całej ludności, gen. Shafter wypowiedział dwie mowy, w których opisał całą kompanię pod Santiago.

Więcej wojska hiszpańskiego wraca do Ojczyzny.

SAN JUAN, Porto Rico, 22 września. — Hiszpański transport "San Francisco" wypłynął z wojskiem do Hiszpanii dzisiaj. Powtórzyły się wczorajsze sceny gdy Asturias batalion pomaszerował na przystań dla wsiądnięcia na statek. Kapitan-gen. Macias i jego sztab odbyli przegląd odjeżdżajacych żołnierzy, z których wielu płakało. W ogóle scena była bardzo rozrzewniającą.

Wiadomości z Kuby.

Siedlisko rządu kubańskiego.

SANTIAGO DE CUBA, 22 września. — Rząd kubański (prowizoryczny), który dawniej miał swoją siedzibę w Camaguey, urządził swoją główną kwaterę w Santa Cruz, wiosce mającej jednę ulicę, nad wybrzeżem wodnem.

Członkowie rządu prowizorycznego mają niepłonną nadzieję iż ostatecznie Prezydent McKinley uzna ten rząd i powoła go do administrowania wyspą. W każdym razie członkowie sądzą, iż będą wielką pomocą w zarządzie tymczasowym Amerykanów nad wyspą Kubą.

Żółta febra w Havanie.

HAVANA, 22 września.— Rozpoczęło się doroczne żniwo ofiar żółtej febry i to powinno ostrzedz rząd amerykański ażeby tu nie przysełał wojsk żadnych przed 1ym listopada.

Powiększenie się liczby przypadków żółtej febry od ubiegłej niedzieli -- w którym to dniu umarł z niej kapitan Brown, komendant amerykańskiego okrętu "Maryland," a czterech majtków na nią zapadło — było dosyć ażeby wywołać popłoch pomiędzy cudzoziemskimi i trwożliwymi mieszkańcami, i ztąd znaczna liczba usiłowała dzisiaj odjechać na parowcu "Mascotte," który płynie do Tampa.

Rygoryczne urządzenia jakie zaprowadziły Stanowe władze Floridy a w czyn wprowadzone przez dr. Dudley, marynarkowego inspektora zdrowia na okręcie, uniemożliwiły więcej niż 50 osobom odjechanie, i przejazd został dozwolony jedynie tym, jacy posiadali certyfikaty nie-zarażenia się od lekarzy, którzy ich doglądali w poprzedniem zapadnięciu. Dr. Dudley odmówił przyjęcia każdego nie mającego takiego poświadczenia. Jeden człowiek, któremu żona umiera w Trenton, N. J., i został przywołany do domu kablem, usilnie błagał o przyjęcie na okręt, lecz prośby jego były nadaremnemi.

Febra do tego czasu jest łagodnej formy, lecz lekarze twierdzą iż stanie się złośliwszą. Najwięcej ofiar padnie w liczbie tych, którzy nie są jeszcze zaaklimatyzowani. Za miesiąc febra ta ustanie.

Hiszpanie i krajowcy Kubańczycy tyle się nie obawiają żółtej febry co "calentury" czyli febry gorączkowej.

Traktament na żółtą febrę nie jest jednakowym. Dziesięć różnych sposobów opisano mi dzisiaj — zakończa korespondent.

Rozkaz gen. Gomeza do swych podwładnych.

HAVANA, 23 września. — Generał Maximo Gomez, naczelnik sił zbrojnych kubańskich, wydał ogólny rozkaz, który wykazuje, iż w zupełności pojmuje nowy stan rzeczy na Kubie. Gomez w swym rozkazie ostrzega swych podkomendnych jako i wszystkich powstańców, ażeby szanowali prawa własności i osób we wszystkich podbitych okręgach. Dalej zawiadamia, że siły amerykańskie posiadać będą zupełną władzę i że siły Kubańczyków muszą im dopomagać. "Chorągiew republiki Kuby" powiada Gomez, "zawsze będzie poszanowaną, lecz należy pojmować, że siły amerykańskie będą we władzy i mają prawo do wprowadzania w czyn wszystkie prawa i rozkazy jakie armia liberacyjna (Kubańczyków) będzie powołaną do słuchania." Wszystkim swoim podkomendnym poleca skomunikować się z komendantami sił amerykańskich gdy właściwy czas nadejdzie i tam swe siły ustawiać gdzie wskażą im wodzowie amerykańscy. Jednem słowem Kubańczycy mają nakazane oddać się do zupełnej dyspozycyi Amerykanów.

Szczątki Kolumba zostały wykopane.

HAVANA, 26 września.— O 9ej g. dziś rano nastąpiło urzędowe wykopanie zwłok Krzysztofa Kolumba w obecności generała Blanco, gubernatora cywilnego Govin, biskupa, dziekana katedry i innych władz.

Publiczność dostała rozkaz opuścić katedrę o g. 8ej i po tej godzinie nikomu nie było wolno być obecnym w katedrze. Wchód do niej był pod strażą "orden publico," który utrzymywał publiczność zdala od frontu gmachu.

Zwłoki Kolumba leżały w niszy w katedrze od d. 19 stycznia, 1796, kiedy to zostały przywiezione z San Domingo a to z powodu odstąpienia tej wyspy Francyi przez Hiszpanią.

Zwłoki zostaną przewiezione do Hiszpanii.

Washington.

Wielka stacya marynarkowa w Culebra.

WASHINGTON, D. C., 22 września. — Wydział marynarki zadecydował ustanowić wielką stacyą marynarkowo wojenną na wyspie Culebra, która znajduje się na wschód od Porto Rico wyspy, i strzeże "przejścia Virgin." Wysepka ta daje wspaniałą przystań naturalną z głębokością zanurzania się 54 stóp, a więc największe nawet okręty marynarki mogą dopływać do przystani.

Gen. "Joe" Wheeler pójdzie na Kubę.

WASHINGTON, D. C., 21 września. — Gen. "Joe" Wheeler, który tak gracko się spisał pod Santiago i ujął sobie cały Washington i kraj cały, wybrany został na wodza pierwszej dywizyi dwóch brygad armii okupacyjnej Kuby, która to dywizya składać się będzie wyłącznie z wojaków ragularnych. Jestto niezwykła rzecz wybierać ochotniczego generała na wodza regularnego wojska, zwłaszcza gdy armia zostaje zmniejszaną. Lecz gen. Wheeler tak sobie wszystkich ujął, że dostał ten zaszczyt. Gen. Wheeler był w Wojnie Domowej wodzem Południowców.

Pułkownik Bryan u Prezydenta.

WASHINGTON, D. C., 22 września. — Pułkownik William Jennings Bryan (były kandydat demokratyczny), wódz 3go pułku piechoty z Nebraski, przybył do Domu Białego i do Wydziału Wojny. Głosiły wieści jakoby prosił Prezydenta o rozpuszczenie swego pułku, lecz wieściom tym zaprzeczają władze wojenne. Jest jednak mniemanie, iż Bryan chciałby powrócić do domu, albowiem — jak wielu innych — poszedł na wojnę się bić a nie gnuśnieć gdzie na służbie garnizonowej.

U Prezydenta McKinley, razem z pułk. Bryan był gubernator Stanu Nebraska, Holcomb. Audyencya trwała blizko 2 godziny.

McKinley życzy sobie rygorycznego śledztwa.

WASHINGTON, D.C., 25 września. —Komisya, jaką naznaczył Prezydent McKinley do zbadania administracyi Wydziału Wojennego w sprawie tegoż postępowania sobie w wojnie hiszpańsko amerykańskiej, rozpocznie jutro swoje prace. Komisya ta się zorganizowała wczoraj i zabierze się energicznie do pracy. Prezydent w przemowie do komisyi wyraził życzenie ażeby badania komisyi były jak najkompletniejszemi i najbardziej szczegółowemi, albowiem chodzi to o życzenie całego narodu, który pragnie się dowiedzieć kto to zawinił, że armie nasze taką biedę, niewygody a nawet głód wycierpiały.

Kubańczycy cierpią głód.

WASHINGTON, D.C., 25 września. —Telegramy co dopiero zostały otrzymane w Kubańskiej Legacyi od komisarzy, którzy co dopiero przyjechali do Key West, Fla., a zostali przysłani tu dotąd przez gen. Maximo Gomeza, kubańskiego naczelnika. Telegramy te opisują sytuacyą w prowincyi Santa Clara jako bardzo krytyczną.

Armia kubańska cierpi głód i przez więcej niż dwa tygodnie nie była w stanie dostać mięsa; jarzyny już prawie się wszystkie skończyły i ostatnie konie i muły zostały zabite na pożywienie dla chorych. Dzieci i starzy ludzie całemi tuzinami wymierają każdy dzień.

Gen. Gomez apeluje o pomoc i powiada, że mężczyźni popadają w rozpacz.

Hiszpanie czynią wszystko cokolwiek mogą ażeby jak najokropniejszym uczynić stan powstańców. Do bardzo groźnych wyników przyjść może z tego i Kubańczycy może będą zmuszeni porwać za broń ażeby dostać potrzeb do życia.

To mogą zrobić za pomocą zdobycia jakiego miasteczka, lecz że Kubańczycy przysięgli nie pogwałcać zawieszenia broni, więc się odwołują do Stanów Zjednoczonych po pomoc, ażeby zapobiedz starciu się.

Odezwa.

Szan. Rodacy! Ośmielam się Was prosić o poratowanie mnie w mej niedoli. W kopalni węgla zostałem pokaleczony 4 lata temu i chodzić nie mogę z powodu złamania pancerza. Skarżyłem kompanią, lecz mój adwokat nie mógł jakoś doprowadzić sprawę do skutku, więc wziąłem innego, lecz ten żąda $50 zadatku. Nie mam zkąd ich wziąść, więc się do Was rodacy odwołuję o zmiłowanie się nademną jakąkolwiek bądź pomocą.

JAN WEŁUŁAK,
Box 233, Crystal Falls,
Iron Co., Mich.

AMERYKA.

Pułk. Hay, wracający z Londynu, powiada o uczuciu teraźniejszym Europy względem Ameryki.

NEW YORK, 21 września. — Parowiec "Teutonic," który przypłynął tutaj dzisiaj, przywiózł pomiędzy innymi pułkownika Hay, byłego ambasadora w Londynie a naznaczonego na Ministra Stanu w miejsce sędziego Day, który się był podał do dymisyi. Gdy jeszcze był na pokładzie parowca, interwiuował go reporter, i pomiędzy innymi tak odpowiedział na zadane pytania:

"Czy ma pan jakąkolwiekbądź obawę o rezultat układów pokojowych? (naszych komisarzy pokojowych z hiszpańskimi.)

"Bynajmniej. Propozycye są tak pojedyńczemi i Stany Zjednoczone tak jasno określiły swoje stanowisko, że przyjdzie się do ostatecznej konkluzyi bez zwłoki."

"Czy może pan co powiedzieć o Anglo-Amerykańskim aljansie?"

"Jestto przedmiot jaki jeszcze należy do przyszłości. Jest pożądanym, lecz w jakiej formie ma nastąpić jest problematycznem. Mogę wyrazić się bez żadnego zastrzeżenia, że uczucie Anglii względem tego tu kraju jest jak najserdeczniejszego charakteru. Jest tak głęboko zakorzenionem i tak ściśle właściwem angielskiemu ludowi, że politycy nie mogą takowego zmienić. Żadne ministeryum nie poważyłoby się mu oponować."

"Jakiem było uczucie w Anglii na wynik wojny naszej z Hiszpanią?"

"Po pierwsze, uczucie zdziwienia. Lud angielski z pewnością spodziewał się więcej po Hiszpanii. Swietne zwycięztwa naszej marynarki otworzyły oczy całej Europy. Nasze armaty i okręty bojowe zniewoliły cały świat do zastanowienia się."

"Cóż myślą w Europie o przyszłości Hiszpanii, obranej — jak to nastąpi — ze swych posiadłości kolonialnych?"

"Jestto wielki przedmiot, jeden — w mej opinii — którybym nie chciał omawiać ze względu na obowiązki jakich się wkrótce podejmę. Lecz już wspomniałem, że Anglia spodziewała się wiele lepszego bicia się. Francya niezawodnie tak samo czuła; lecz o tem co może Europa sobie teraz myśli, to p. może tak dobrze sądzić jak ja."

Poznano czyj jest trup młodej kobiety.

BRIDGEPORT, Conn., 21 września. — Głowę ofiary strasznej zbrodni, znalezioną w Yellow Mill stawku, poznano jako panny Gill, z Southington. Poznania dokonał jej własny brat, który tutaj przyjechał z rodzinnego miejsca. Yellow Mill staw znajduje się nad drogą pomiędzy Stratford a Bridgeport, i znajduje się 3 mile od miejsca gdzie panna Emma Gill, która była służącą, bawiła.

Policya na mocnem podejrzeniu, aresztowała Walter'a C. Foster, z pn. 8 Walnut ul., w Hartford, który miał być podobno kochankiem Emmy. Obiega wieść, że policyi zrobił bardzo ważne zeznania. Emma Gill miała lat 27 i do niedawna znajdowała się w charakterze służącej u państwa James H. Pratt, w Southington.

BRIDGEFORT, * Conn., 24 września. — Policya twierdzi, iż posiada dosyć wystarczających faktów w sprawie okropnego morderstwa dziewczyny, której głowę znaleziono w Yellow Mill stawie. Dalej policya utrzymuje, iż osoby zamieszane w popełnieniu morderstwa ma albo już przyaresztowane albo pod ścisłym dozorem.

Szef policyi Birmington wydał dzisiaj następujące zeznanie:

"Wiemy, że Harry Oxley porozumiał się z niewiastą Nancy Guilford dokonać operacyi na dziewczynie. Wiemy, że dziewczyna Gill przybyła do Bridgeport. Wiemy, że umarła w domu Nancy Guilford. Wiemy, że dzień w jakim umarła był akurat dwa tygodnie temu. Na drugi dzień trup został pocięty na sztuki w wannie kąpielowej.

"Wiemy, że w niedzielę wieczorem, po dniu pocięcia ciała, pani Guilford najęła powóz z parą koni w wypożyczalni wozów. Wiemy, że głowa i nogi zostały wzięte do powozu. Jestem przekonany, że Harry Guilford, syn Nancy Guilford, na swym kołowcu jechał naprzód podczas gdy pani Guilford jechała w powozie. Jestem pewny, że pojechał wprost do przerzynającej drogi Bishop ave., gdzie kamienie jakie użyto do obciążenia paczków, zostały wybrane, a następnie wskazywał drogę do Seaview mostu. Przejechał po moście, potem napowrót dla przekonania się czy wszystko jest w porządku a potem dał sygnał matce do wjechania na most. Pani G. pojechała na most i aż do miejsca gdzie na nią jej syn oczekiwał.

"Jestem przekonany, że wtedy Harry Guilford podniósł paczki z karety i wrzucił je do stawu. Tak samo postąpiono sobie następnego wieczoru, kiedy w podobnyż sposób pozbyto się kufra.

"Wiemy, że Endora Guilford (córka Nancy G.), która została przyaresztowana w Wellsburg, N. Y., dziś rano, pomagała matce w pozbyciu się ciała.

"Ja sam przeszukałem dom Guilfordów. Nie mogę wypowiedzieć co za świadectwa tam znalazłem. W piecu (furnace) w piwnicy znalazłem obcas damskiego trzewika, sakiewkę kobiecą i inne przedmioty.

"Kamienie, jakie obciążały paczki były naszym początkowym punktem.

"Chcemy dostać w nasze ręce Harry'go Oxley."

Negierka Rosa Drayton i jej córka Clara, które zostały przyaresztowane wczoraj w nocy, jak powiada szef Birmingham, okażą się ważnymi świadkami.

Harry Guilford jest w więzieniu bez kaucyi.

BRIDGEPORT, Conn., 26 września. — Policya tutejsza z niecierpliwością oczekuje na wiadomości z Liverpool, Anglii, albowiem mniema iż do miasta tego pojechała akuszerka Nancy Guilford na parowcu "Vancouver" w 2giej kajucie. Parowiec ten wypłynął z Montreal tydzień temu i ma przybyć do Liverpoolu dziś w nocy albo jutro rano. Policya angielska ma polecenie pochwycić kobietę która swoje nazwisko podaje jako "Wilbur."

Policya utrzymuje, iż w swoje ręce dostała piłkę używaną w rznięciu ciała Emmy Gill. Narzędzie to zostało znalezione w klozecie domu pn. 130 Cannon ul., a zajmowanym przez Drayton'ową, negierską służącą akuszerki Guilford'owej.

Oskarżenie legalne wytoczone Harry'mu Oxley i Howard'owi Guernsey w sobotę, zostało dziś zmienione na oskarżenie o zabicie."

Kościół zapada się w kopalnię

HAZLETON, Pa., 21 września. — Kościół św. Patrycyusza w Audenried powoli zapada się w kopalnię; zatem opuszczenie całej własności jest koniecznem. Przez ostatnie 10 godzin ziemia się usuwała i południowe skrzydło jest niemal całe oddarte a gmach główny jest podparty jedynie dwoma bardzo mocno powygmanemi filarami. Kościół wart był $8,000.

Żenił się, żeby mógł łatwo okradać.

NEW YORK, 21 września — Karol Hecking, Niemiec w Newark, N. J., ma lat 60 i — o ile wiadomo — 80 razy się żenił lub zaręczał.

Starzec ten już raz odsiadywał karę za wielożeństwo a teraz w Newark jest znów w dybach za tę samą zbrodnią. Skarżyła go była Agnieszka Hecking, z pn. 251 E. 78-ma ul., w New Yorku. Wyszła za mąż za Hecking'a 9 września. Skoro wyłudził od niej $500, porzucił ją.

Hecking nie wstydzi się swego uwięzienia a ze swych matrymonialnych tryumfów chełpi się.

"Wszystko co ino trzeba zrobić aby babę sobie pozyskać jest powiedzieć jej, że ładna; tedy powiedz jej że ją kochasz a ona zaraz ci odda swoją rękę," wyraził się Hecking do reportera.

Przyznał, iż jego "grą" było żenić się z wdowami mającemi pieniądze a potem je okradał i porzucał. Gdzie nie mógł wyłudzić pieniędzy bez ożenienia się, tam się żenił. Prawowierna jego żona jest w Newark i jest krawcową.

Oto spis niektórych z jego żon, które oszukał i okradł:

Żona No. 2 — Zofia Granvelspacher, która mieszkała pn. 349 — 82ga ul., w N. Y. Od niej wyłudził $300.

Żona No. 3 — Krystyna Beck.

Żona No. 4 — Meta Bohler, od której dostał $500.

Żona No. 5 — Anna Breling, od której dostał $1,000 i która go posłała do więzienia w Sing Sing.

Zona No. 6 — Anna Gebhardt, z Newark; od tej wyłudził $1,000. Ta go dostała do więzienia w Trenton.

Zona No. 7 — Agnes Heineman.

Niedawno temu Hecking dostał $400 od Małgorzaty Does, z pn. 509 E. 111 ta ul., w New Yorku, z którą się zaręczył był.

Hecking powiada, że wszystkie swoje żony zdobył anonsowaniem po nie.

Złoto nieustannie przybywa do Ameryki.

NEW YORK, 23 września. — Do wczoraj w bieżącym tygodniu przybyło $4.300,000 w złocie. Zamówiono przytem z Europy $1,300 000. Nadeszła tutaj wiadomość z San Francisco, iż tam przypłynął parowiec "Alameda" z Australii z 3 milionami dolarów w złocie, lecz w suwerenach.

Ośmiu zabitych zostało w kopalni.

BROWNSVILLE, Pa., 23 września. — 54 ludzi zostało zasypanych w Umpire kopalni, z powodu eksplozyi gazu o g. 8ej rano. Z tych ośmiu postradało życie. Zaraz po eksplozyi gazu, była druga eksplozya wilgoci ogniowej. W kopalni podówczas znajdowało się 140 ludzi.

Eksplozya miała być spowodowaną podobno przez złóżnienie wielkiego odłamu węgla, co otworzyło "kieszeń" gazu. Kopalnia jest starą i już znacznie wyrobioną.

Cyklon spustoszył miasteczko Lima w Ohio.

LIMA, O., 24 września. — Srogi szturm, jaki przeszedł przez Lima dzisiaj popołudniu o g. 1:30 wyrządził szkody na wiele set tysięcy dolarów. Znaczna liczba ludzi została pokaleczona a jednego dziecka nie można nigdzie znaleźć. Szturm powietrzny i deszczowy trwał całą godzinę. W całej okolicy przytem spustoszenie jest wielkie.

Żółta febra daje początek panice w Jackson.

JACKSON, Miss., 24 września. — Dr. J. H. Parnell, Stanowy Urzędnik zdrowia, mający pieczę nad Jackson, wydał rozkaz ażeby Jackson bezzwłocznie zostało wyludnionem.

Dla tego też mieszkańcy, o ile mogą spieszą się miasteczko opuścić i ujść do miejscowości w północy.

Do tego czasu jedynie negry mają żółtą febrę, lecz we formie dotychczas łagodnej.

Budlerscy aldermani uciekli w świat.

SPRING VALLEY, Ills., 25 września. — Grand Jury czyli przysięgli powiatu Bureau uznali Tomasza Osburn i Waltera Newton, dwóch aldermanów w Spring Valley, winnymi budlerki czyli przyjmowania łapówek. Aldermani ci gdzieś wyjechali w świat i za ich przytrzymanie stowarzyszenie obywatelskie ofiarowało nagrodę. Utrzymują, że miejscy urzędnicy pomogli aldermanom do ucieczki.

Norwegczyk stracił nagle świadomość swego rodzinnego języka.

NEW YORK, 25 września. — William Larsen, norwegski cieśla pracujący na pirze czyli doku Cunard kompanii parowców, na d. 5 bm. został uderzony w głowę upadającym blokiem i lewa część jego czaszki pękła.

Gdy Larsen odzyskał przytomność, nie mógł mówić. Kilka dni później chwilami począł lekko bełkotać. Z coraz dalszym powrotem do zdrowia coraz lepiej umiał się wysłowiać po angielsku. Lecz władza mówienia w języku rodzinnym zginęła. — Zginęła wraz z utratą mózgowej substancyi.

Jednakowoż jeszcze dziwniejszy fenomenon zaznacza tę sprawę. W przestankach w angielskich rozmowach, człowiek ten rozmawia w języku, którego nikt jeszcze przedtem nie słyszał. Jego właśni krewni skandynawscy u jego łóżka stojący nie mogli go rozumieć. Lecz za pomocą intonacyi i sposobie wyrażania się, poznali że to musi być jakiś język usystematyzowany, jednak żaden go nie poznawał ani nigdy nie słyszał go przedtem. Gdy przemówili do chorego po skandynawsku, ten wybałuszył na nich oczy z zadziwieniem i nie dał żadnej odpowiedzi.

Zkąd przyszedł ów tajemniczy język, którego u chorego przedtem nigdy nie słyszano, jest dziwem w tej dziwnej sprawie. Dr. Curtin, który dokonał był potrzebnej operacyi i zajmuje się chorym, nie ma żadnej teoryi na wytłomaczenie tego zjawiska.

Biali górnicy proszą gubernatora Tanner ażeby wziął ich w opiekę.

SPRINGFIELD, Ills., 26 września. — Komitet z 30 górników, przedstawiających górnicze okręgi: Virden, Staunton, Mount Olive i Moveaqua, przybył dzisiaj do gubernatora Tanner'a i przedłożył petycyą od 2,000 górników i obywateli proszących gubernatora ażeby czynił wszystko co tylko jest w jego mocy aby niedozwolić sprowadzaniu z obcych stron robotników do pracy. Gubernator przyjął komitet w pałacu gubernatorskim i udzielił mu pełnej audyencyi.

Rzekł do komitetu, iż nie pochwala sam sprowadzanie pracowników obcych takiej klasy jaka tu została przysłana (negrów), albowiem po większej części to ex-więźniowie i niepożądani obywatele. Lecz, musiał wyznać z boleścią — jak rzekł — że jest zupełnie w tej sprawie bezradnym pod prawami konstytucyi i nie może zakazać przekraczać granice Stanu innym ludziom. Zapewnił komitet, iż postępować sobie będzie w przyszłości jak postępował i dopilnuje, że zostanie utrzymanym porządek.

Komitetowi powrócili do domów swoich przekonani, że ich interesa będą pod dobrą opieką gubernatora.

Drobne wiadomości krajowe.

— Na konwencyi Stanowej demokratycznej w Connecticut, odbytej w Bridgeport, zwyciężyła w wyborze kandydatów fakcya "złota".

— W tych dniach mennica w Philadelphii pośle 10 milionów uncyj srebra do mennicy w San Francisco. Srebro waży 300 ton i napełni 15 zwyczajnych wagonów. Oddział wojska będzie pilnował pociągu.

— W BUFFALO, N. Y., policya aresztowała pewnego Karola W. Woodruff, który od roku 1885 miał zaślubić więcej niż 50 żon. W samem Buffalo ma 4 żony żyjące. Woodruff ma lat 53.

— Prawie w obrębie granić miasto Kansas City, Mo., dnia 23 bm. rabusie obrabowali pociąg "Missouri Pacific kolei No 5, który wyjechał z Kansas City o g. 9:20 wieczorem. Rabusiów było czterech, zamaskowanych i zabrali wszystkie pieniądze w wagonie ekspresowym. Ile, to niewiadomo, bo ekspres kompania tego nie wydaje nigdy.

Interes Bankowy.

KURS PIENIĘDZY, KTÓRE WYSEŁAM DO EUROPY JEST NASTĘPUJĄCYM.

	Kurs.	Porteryu
Marka do Cerarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka.	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.)	41½	25
Rubel do Carstwa Ruskiego, Litwy i Polski pod Moskalem.	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii.	20	15
Gulden do Holandyi.	41½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii.	28	25
Lira do Włoch.	19	25

W. DYNIEWICZ.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

29 C. Michała archanioła.
30 P. Hieronima dokt., Zofii.

Październik.

1 S. Remigiusza.
2 N. MATKI BOSKIEJ RÓŻ.
3 P. Kandyda m., Ewalda.
4 W. Franciszka Serafickiego.
5 Śr. Placyda, Palmaryusza.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Niemcy. Budowę nowego kanału zapowiedział cesarz Wilhelm podczas ostatniej swej bytności w Hanowerze. Nowy kanał połączyć ma rzekę Ems względnie kanał dortmundzki z Łabą (Elbe). Ztąd zaś przeprowadzone zostanie dalsze połączenie kanałem plaueńskim, rzeką Sprewą i Hawelą do Berlina, a dalej także do Odry. Koszta wybudowania tego kanału obliczono na 162 miliony marek. Koszta utrzymania wynosiłyby rocznie 870 tysięcy, do której to sumy doliczyć należy procent od kapitału zakładowego po 3 od sta, czyli 486,000 mk. Nowe wydatki dotyczą mianowicie Hanoweru, Westfalii, prowincyi saskiej, Hessyi-Nassawii i księstwa Schaumburg Lippe i wpłyną niezawodnie na bieg przyszłych wyborów do sejmu.

Cesarską rodzinę w zamku Wilhelmshöhe przestraszył ogień, który powstał w kominie. Straż ogniowa pod rozkazami samego cesarza ugasiła go wkrótce.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Mogilno obchodziło tych dni uroczyście 500-letni jubileusz swego istnienia jako miasto. Klasztór mogilnicki istnieje już od przeszło 800 lat, a założył go podobno Bolesław Śmiały. Osada, jaka z czasem powstała przy klasztorze, otrzymała w r. 1398 od bawiącego wówczas w Inowrocławiu króla Władysława Jagiełły prawa miejskie.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Chojnice. Dnia 6 b.m. przed południem został w tutejszym kościele pobłogosławionym małżeński związek między p. rzecznikiem Dr. Stefanem Łaszewskim z Grudziądza, najmłodszym synem ś. p. Juliana Łaszewskiego i Emilii z Prądzyńskich, a panną Anatolią, córką p. Adama i Heleny z Pruszaków Wolszlegiera z Cołdanek.

Bysławek. Bysławek, mający 3000 mórg obszaru, leżący w powiecie tucholskim, został roku 1892 rozparcelowany. Nabywcy parcel po największej części są Polakami, gdyż 2700 mórg mają w posiadaniu. Największa posiadłość jest w ręku p. Borzyszkowskiego, a liczy 440 mórg. Pomimo wszelkich zabiegów nie dostawali parcelanci przewłaszczenia. Aż dopiero po kilku procesach przewłaszczenie 31 sierpnia nastąpiło. Bysławek był własnością p. Martensa, Niemca, więc 2700 mórg powróciło w polskie ręce.

Kwidzyn. Kto tu tylko do zabawy posiada koło do jeżdżenia, ma do kasy miejskiej płacić co rok podatku 10 marek.

Chojnice. Handlarzowi bydła Bartelowi wyskoczyły między Czerskiem a Chojnicami 23 jałówek z wagonu na tor kolei żelaznej podczas jazdy. Wiele z nich mocno pokaleczone, niektóre nawet kulawe. Strata nie mała.

Walcz. Miasto nasze ma teraz oświetlenie elekryczne.

Z Wejherowskiego piszą o znacznych przymrozkach. W nocy na niedzielę były podobno łąki i ogrody szronem pokryte, a w niektórych miejscach łęty od kartofli nawet pomarzły.

SZLĄZK.

Piosek pow. Katowicki. Po raz wtóry wstępuje w stan małżeński wdowiec i właściciel domu Z. ztąd, liczący obecnie 77 lat; zamieszkała w Miłkołowie narzeczona jego liczy zaś 45 wiosen. Przypadki tak późnego powtórego ponawiania ślubów małżeńskich już częściej zdarzały się w rodzinie młodego pana, czego najlepszym dowodem wypadek, że dziadek jego żenił się po raz drugi, mając lat 84.

Król. Huta. Do tutejszego lazaretu knapszaftowego przywieziono ciskacza Karola Jelitę z koloni Turza, któremu na kopalni Hugozwang spadające węgle obie nogi połamały.

Ruda. Z powodu oberwania się pokładu węgla zasypany został na kopalni Brandenburg górnik Marcinek, który odniósł tak ciężkie rany, że po krótkim czasie śmierć nastąpiła.

Ze Zgorzelic donoszą, że w górach szlązkich około Zgorzelic i Jeleniogóry (Hirschberg) spadł w zeszłym tygodniu pierwszy śnieg i to tak obfity, że pokrył zupełnie wierzchołki gór.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Odukąszenia muchy umarł w Krakowie doktor medycyny Bogdan Biliński, odbywający jako lekarz-asystent ćwiczenia wojskowe przy 16 pułku obrony krajowej. Zwłoki sprowadzono do Szybalina, wioski około Brzeżan, gdzie ojciec zmarłego jest proboszczem gr. kat. i pochowano, przy licznej asystencyi duchowieństwa obojga obrządków i całego korpusu oficerskiego 19 (lwowskiego) pułku obrony kraj., stojącego chwilowo w Szybalinie, z honorami wojskowymi, na cmentarzu miejscowym. Zmarły liczył zaledwie 30 lat i cieszył się ogólną sympatyą w całej okolicy, to też na pogrzeb jego przybyły liczne deputacye z Brzeżan, Kozowy i okolicznych miejscowości, składając wieńce na trumnie.

Monopol zagraża pocztmistrzom w Galicyi. Pewne konsorcyum żydów galicyjskich wniosło w rb. ofertę do ministerstwa handlu, w której zobowiązało się do objęcia wszystkich poczt ministeryalnych z opustem 33 procent od pobieranych dotychczas przez pocztmistrzów taks za transport. Wskutek tego ministerstwo wystosowało okólnik do dyrekcyi poczt, a dyrekcya wezwała pocztmistrzów do oświadczenia się, czy byliby w stanie zadowolić się zmniejszonymi o 33 procent emolumentami za konie i w ogóle za jazdę. Na monopolu wyszłaby publiczność najgorzej. Wszyscy sobie życzą upaństwowienia poczt.

Kraków. Zmarły tu majster szewski Józef Czernek zapisał na cele partyi socyalno-demokratycznej cały swój majątek, wynoszący około 30,000 złr. a w. Spadkobiercami są w równych częściach: poseł Daszyński, dr. Marek, Sułczewski i Englisch.

WŁOCHY.

— Rzym. Położenie katolików we Włoszech staje się z każdym dniem coraz przykrzejsze. Rząd masońsko-liberalny występuje coraz ostrzej i rozwięzuje jedno po drugiem stowarzyszenie katolickie. W Watykanie są zdania, że władza cywilna niebawem sama będzie zmuszona uznać niewłaściwość tych środków, gdyż we wszystkich papierach i dokumentach, zabranych z biur stowarzyszeń katolickich, nic nie znajdzie się takiego, coby mogło świadczyć o porozumieniu katolików ze stronnictwami dążącemi do przewrotu (socyalistycznemi). Najboleśniej dotknęło Ojca św. rozwiązanie komitetu katolickiego dyecezyalnego w Perugii, w którem Ojciec św. upatruje ubliżenie wymierzone przeciw Jego Świątobliwości.

W Bresci, mieście Włoch północnych znajdował się ks. kapucyn Salvetti w więzieniu śledczem z powodu kazania, w którem władze masońskie dopatrzyły się podwójnej obrazy majestatu, mianowicie króla i królowej. Wreszcie jednak rząd czuł się zmuszony wypuścić zakonnika na wolność, gdyż całe oskarżenie jego okazało się najzupełniej bezpodstawnem. Takich wypadków można się we Włoszech naliczyć na setki.

(Katolik.)

BUŁGARYA.

— Bułgarya. Sofiijski dziennik "Narodni Prawa" donosi, że książę Ferdynand podczas pobytu swego w Petersbuzgu przyrzekł przejść na prawosławie z całą swoją rodziną. On i żona jego przyjmą jednak prawosławie po śmierci matki księcia, księżnej Klementyny koburskiej.

PO ZŁOTO DO KLONDIKE.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Górnicy wracają z pół milionem dolarów.

VICTORIA, B. C., 25go września. — Parowiec "City of Topeka" przybił tu dziś wieczorem z przeszło 200 pasażerami, głównie majnerami z Klondike i innych północnych obozów. Przywieźć mieli ze sobą z górą pół miliona dolarów w złocie. Górnicy donoszą, że rzeka Yukon jest dotąd wolną dla żeglugi.

Ameryka brytyjska.

Cyklon w Kanadzie.

St. CATHARINES, Ont., 26 września. — Miasto nasze w dniu wczorajszym około 4-ej popołudniu zostało nawiedzone strasznym cyklonem. Trzy osoby znaleziono zabite, kilkanaście jest pokaleczonych, kilka zginęło bez śladu. Straszliwy orkan nadciągnął do miasta z północno zachodu obwieszczony jednorazowym na pogodnem niebieskiem niebie grzmotem, po jakim w chwilę nastąpiło dzieło zniszczenia. Wiele domów całkiem lub częściowo są zburzone; olbrzymie drzewa powyrywane zostały z korzeniami, jak zwykłe zielsko — ulice wskutek tego zablokowane. Dziw wielki, że tak mało tylko ludzi zostało uśmierconych.

W miasteczku Mercton, leżącem na drodze przejścia cyklonu, nie pozostało w całości ani jednego domu.

Drewniany murzyn.

(Dokończenie)

"Ktoś mógłby nam dać wyjaśnienie"

"Kto taki?" zawołali wszyscy.

"Murzyn," odpowiedział pan Monestier, "ale ten jest niemy! Już od dwóch godzin mozolę się, aby znaleść klucz do tej tajemnicy, ale daremnie. Gdzieby tu w zimku mogła być owa komora? W sklepach nie, bo tam najczęściej goście pili przy bankietach, i tak daleko nie byłaby się hrabina przy owym festynie iść odważyła. A więc gdzie? W każdym razie musiała być owa komora tuż przy pokojach pańskich, boć inaczej nie miałaby celu, skoro służyć miała za schowanie w razie niebezpieczeństwa. Od mieszkań służby nie mogło także być wchodu, bo natenczas komora nie byłaby tajemną. Mam tu plan zamku z roku 1580, gdy go wybudowano. Tu, gdzie my teraz jesteśmy, była sypialnia hrabiny, dalej był pokój bawialny, a za nim pokój hrabiego. W tej więc okolicy musi być owa komora, do której w czasie niebezpieczeństwa, n. p. napadu państwo natychmiast mogli się schronić. Drzwi musiały być tak urządzone, iżby je można tylko zewnątrz, ale i wewnątrz łatwo zamykać i otwierać. A więc —"

W czasie tego tłumaczenia głębokie panowało w sali milczenie. Damy zbladły z przestrachu i twarz zakryły rękami.

"Okropnie, okropnie!" odezwały się rozmaite głosy.

"Mój Boże, to niepodobieństwem!" odezwała się hrabina. "Gdzież pan tu dostrzeżesz śladu drzwi tajnych? Wszakże marmurowe płyty w ścianie są widoczne i nie mogą ukrywać żadnej tajemnicy. Zresztą niedawno je politurowano i sale odnawiano"

"A oprawa tych płyt?" odrzekł pan Monestier. "Oprawa ta składa się z ciężkiego, grubego drzewa dębowego – czy mi pani uwierzysz? — oprawa ta jest ta sama, jaka była przed dwustu laty!"

Wszyscy milczeli. Wreszcie zauważył jeden z panów:

"No, spróbójmy; dalej, moi państwo, zbadajmy tę tajemnicę!"

W jednej chwili goście rozebrali pomiędzy siebie świecie z kadelabrów i rozpoczęło się szczelne szukanie, ale nie doprowadziło do żadnego skutku.

Zmęczeni szukaniem usiedli wszyscy. Nastąpiła mała pauza, poczem zaczęto się śmiać z doznanego przestrachu. Ostatecznie poczęto wzywać pana Monestier, aby się przyznał cokolwiek z towarzystwa.

Ale Monestier smutno pokiwał głową.

"To nie wymysł fantazyi," rzekł poważnie. "Tu oto na pargaminie ta plama czerwona, to ślad wielkiej pieczęci opactwo. Dokument ten prawdopodobnie dla tego tak formalnie został zgotowany, bo przez to hrabia de Breles był w ręku opactwa i musiał względem klasztoru zachować się jako dobry sąsiad i wierny przyjaciel i obrońca. Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie się podziała owa figura arlekina, ale ta gdzieś przepadła!"

"A ponieważ niema już żadnego świadka," — zawołała jedna z młodych dam z pustą wesołością, kładąc swą świecę w rękę owego murzyna, "więc ty gadaj; wszakże powiadają, że ty też coś wiesz o tem."

Na te słowa Monestier podskoczył blady jak ściana, i zawołał:

"Cicho dzieci, może murzyn przemówi!"

Nastała cisza. Istotnie zdawało się, jakoby murzyn chciał przemówić, a wzrok jego szyderczy przebiegł po zgromadzeniu. Ale wnet pierwsze wrażenie minęło i znowu zaczęto się śmiać i żartować.

"Nie śmiejcie się państwo! Mówię na seryo! Patrzcie na to czarne oblicze! Przypomnijcie sobie, że arlekin w komedyach włoskich nosił zawsze czarną maskę i że ta twarz poczwarna była tradycyjna — może i ta figura była kiedyś przybrana w kaftan arlekina? A może—"

"Ach, gwóźdź w szyi!" przerwała mu hrabina głosem przytłumionym.

Śmiechy ustały, damy poczęły się usuwać, a mężczyźni otoczyli figurę.

"Masz pani hrabina racyą," rzekł Monestier, "gwóźdź ten niezawodnie nie jest tu bez przyczyny."

Poszukano obcążków. Nie bez natężenia i z wielką ostróżnością wyciągnięto gwóźdź ze szyi bez uszkodzenia drzewa. Badano dziurę powstałą przez wyciągnięcie gwoździa. Ale nic nie zdradzało, aby wewnątrz była ukryta jaka mechanika. Przypatrywano się głowie murzyna ze wszystkich stron, ale nigdzie nie było śladu sprężyny, wszędzie stare, mocne drzewo. — Wreszcie szukanie się sprzykrzyło i postanowiono zaprzestać dalszych poszukiwań.

Nagle zawołał Monestier:

"A może oczy się poruszają?"

Nacisnął nasamprzód na prawe, lśniące, emaliowane oko, potem na lewe.

W tem oczy zaczęły się obracać nie bez pewnego oporu i owego szczególniejszego skrzypienia, które wydawają zardzewiałe kułka mechanizmu.

Całe towarzystwo z ciekawością otoczyło tę tajemną figurę. Ponieważ jednakże nic więcej nie było słychać, ani się też ściany przed pokoju i drugiego obok pokoju ruszyły, sądzono, że rzeźbiarz żartem tylko dał figurze ruchome i skrzypiące oczy.

Sama tylko hrabina, która już strachu opanować niezdołała, usunęła się i poszła do sali.

Wtem krzyk przeraźliwy usłyszano ze sali. Natychmiast wszyscy pobiegli tamdotąd.

I oto w sali w tej chwili poczęła się usuwać jedna z płyt marmurowych i z cicha zesuwała się pomiędzy ramami dębowej oprawy pod posadzkę, otwierając wnijście na metr szerokie, do ciemnej komory, z której gęste wydobywało się powietrze.

Monestier, najodważniejszy ze wszystkich, namyślił się chwilę, potem wziął ze stołu świecznik i wszedł do komory. Trzymając świecznik ze świecami wysoko, obejrzał się do koła. Komora była obszerna i pusta, bez wszelkich mebli; ściany obite były grubą skórą, na posadzce ślady kobierca, w jednym kącie ciężar żelazny, a w suficie tuż przy ścianie, pewien rodzaj haka. Ciężar żelazny opatrzony był pierścieniem.

Odziany kosztowną suknią ze srebrnej tkaniny, jaką w siedemnastym jeszcze wieku wyłącznie we Wenecyi fabrykowana, leżał szkielet na ziemi, ale czas i wilgoć nie zdołały zniszczyć tej trwałej materyi. Cokolwiek dalej drugi leżał szkielet, przepasany zardzewiałym stalowym łańcuszkiem, u którego wisiała szpada.

Monestier wyszedł z "cichej komory," wśród wykrzyków przerażenia i zgrozy obecnych; hrabina zemdlała.

Aby tej okropnej scenie położyć koniec, pobiegł do murzyna. Nacisnął na prawe oko, a oba oczy poczęły się obracać i do dawnego wróciły położenia, równocześnie płyta podniosła się zwolna w górę i zawarła grób hr. de Breles i pana de Hoqueton.

Gdy goście ochłonęli z przerażenia, rzekł pan Monestier głosem świadczącym o wewnętrznem wzruszeniu:

"No i cóż państwo powiecie na moją historyą? Chcielibyście też wiedzieć, co znaczy ten ciężar wiszący na łańcuchu lub linie tak że można go było zawiesić na owym haku. Chcąc się wewnątrz zamknąć, zdejmowano ciężar z haka, tak że ten wisząc, wciągał płytę do góry, gdy zaś na hak go zawieszono, przestał działać, i płyta zesuwając się otwierała komorę. Mechanizm ten z pewnością był połączony z mechanizmem w murzynie. Hrabia widać przewidywał katastrofę i dla tego usunął to, na czem ów ciężar był zawieszony, aby otworzenie wewnętrzne drzwi było niemożliwem, i dla tego żadno z nich nie mogło się wydobyć z więzienia.

Od owego wieczora w tej części zamku nikt nie mieszka; murzyn zawsze jeszcze stoi na tem samem miejscu z przedziurawioną szyją.

Szczątki nieszczęśliwych pochowano w poświęconej ziemi, a "cichą komorę" odnowiono, na tylnej ścianie umieszczono wielki krucyfiks i przed nim klęcznik. Każdemu wolno pomodlić się tam za tych nieszczęśliwych którzy taką okropną zginęli śmiercią; a kto dziś jeszcze zwiedza tę okolicę, ten idzie oglądać zamek, a w nim ową straszną "cichą komorę."

Kantyczki.

W pamięci ludu żyje wiele zabytków naszej przeszłości. Panowie i panie wielkoświatowi, być może że zapomnieli o tych pamiątkach ubiegłych dni, ubiegłych lat, ba! i ubiegłych wieków, nawet być może, że po cichu wyśmiewają się z nich, zaprawieni i rozmiłowani w zamorskich głupotach, ale my nie idziemy za tym zgubnym przykładem i kochamy serdecznie te piękne nasze legendy, podania, te zajmujące baści i opowieści, te rzewną boleścią lub szczerą wesołością nacechowane pieśni i piosnki rozliczne, tę poważną pieśń naszych przodków "O gospodo uwielbiona," te zresztą niezliczone a proste, a nie kłamliwe i swojskie kantyczki, co raz to bardziej przycichające i po chatach wieśniaczych i po dworkach rzemieślniczych.

A może wy i dobrze nie wiecie co to są Kantyczki? Kantyczki jest to zbiór pieśni nabożnych śpiewanych bądź w kościele i w domu, bądź tylko w samym domu, w czasie świąt uroczystych, rozumie się katolickich, a zwłaszcza też na Boże Narodzenie aż do Popielcowej Środy. Właściwie więc Kantyczki zawierają pieśni i na Boże Narodzenie i na Adwent, Wielki post, Wielkanoc, uroczystości Boga Rodzicy i na inne. Lecz w potocznej mowie nazwa Kantyczek nadana została pieśniom na samo tylko Boże Narodzenie, a te pieśni znowu podzielone zostały na Pastorałki i Kolędy, śpiewane tylko w domu, i na pieśni na Boże Narodzenie śpiewane po kościołach.

Początek tych pieśni odnieść śmiało można do pierwszych wieków chrześciańskiej Polski; powstały one razem może z rycerskim hymnem do Boga-Rodzicy, rozumie się, że nie wszystkie; przybywało ich co wiek i bacznie śledząc, możnaby z różnych w tych pieśniach zwrotów wywnioskować mniej więcej datę ich powstania; np. kolęda, gdzie jest mowa o armatach:

Potem trzej królowie, za Jezusa zdrowie,
— Ognia dać kazali, żyj wołali;
Zatrzęsła się cała stajenka spróchniała,
Od huku armaty, bez utraty;
Wół się lęka, choć zdrów stęka;
Józef w gmachu drży od strachu,
Mówi, od hałasu iż umrę bez czasu,
Tak się armat boję, ledwie stoję.

Otóż wiadomo, że Polacy pierwszy użyli armat w roku 1410 w bitwie z Krzyżakami pod Grunwaldem, więc i ta kolęda musiała powstać już po roku 1410. Inne są nierównie wcześniejsze, a inne zapewne i późniejsze. Nikt na pewno daty ich powstania wskazać nie może, bo niewiadomo zupełnie, kto był twórcą tych pieśni. Byli nimi, tak się przynajmniej zdaje, niżsi duchowni i bakałarze czyli nauczyciele szkółek, jakich dawniej przy parafiach było nierównie więcej, niźli dzisiaj. Później to już i znakomitsi poeci zostawali po sobie takie pobożne pieśni, jak np. Stanisław Grochowski, Jan Brand, Jan Żabczyc i inni.

Pieśni kantyczkowe odznaczają się przedewszystkiem prostotą, niewinnością, szczerą radością, tą prawdziwie słowiańską pogodą duszy i miłowaniem swej doli, swej ziemi, swego zagona. To zadowolenie ze swego stanu ślicznie maluje następna zwrotka do pieśni kolędowych, głoszona:

Szczęśliwsy pastusek przy swojej prostocie,
Nizeli książęta co się błyscą w złocie,
Choć pod gołem Niebem, prześpi się pod (miedzą,)
Gdy ci miękko leżą i przysmacki jedzą.
Ich rozkosy taki skutek,
Ze w wesetu mają smutek,
A pastuch choć nędzny, goły,
Przeciez w biedzie swej wesoły.

Inne znowu wyrażają bardzo poetycznie troskliwość o pierwsze potrzeby Nowonarodzonego Chrystusa, np. ta pieśń:

A cóż z tą dzieciną będziem czynili,
Pastuszkowie mili, że się nam kwili?
Zaśpiewajmy mu wesoło,
I obróćmy się z Nim w koło.
Hoc, hoc, hoc, hoc.
Podobno dzieciątko, że głodne płacze,
Dla tego tak z nami nie rado skacze:
Więc ja mu dam kukiełeczkę
I masełka osołeczkę
Pa, pa, pa, pa.
Albo pacholęciu w dudki zagrajmy,
I na piszczałkach rozweselajmy;
Li li li li moje dudki,
Skacz robączku mój malutki
Li, li, li, li.
Nie tak, nie tak cieszcie miłą dziecinę,
Ja mu wnet laleczkę piękną uwinę:
Lala lala moje dziecię,
Lala moje moje życie.
La, la, la, la.

Radbym wam wiele i bardzo wiele przywieść ustępów z tych prawdziwie szczerych, radosnych, z serca płynących pieśni, rozumie się miejsca nam tu nie starczy, gdyż musielibyśmy dużo przytaczać. Ale na zakończenie przywiodę jeszcze jeden ustęp z kolędy poczynającej się: "Hej! hej! hej! Weselmy się, radujmy się," z kolędy gdzie wyrażone są usiłowania wszystkich pasterzy, ubiegających się o przywitanie czem który może Boskiej Dzieciny. Otóż ci pastuszkowie postanowili muzyką przyjąć pacholę i tak się ułożyli:

Hej! hej! hej! Stach najpierwszy na swym rogu
Rozpoczął rznąć chwałę Bogu. Hej...
Hej! hej! hej! Nuż w swe dudy Wałek chudy,
Wit w multanki; Jach w organki. Hej...
Hej! hej! hej! Banach w parze na fujarze,
Bartek z senku na bębenku. Hej...
Hej! hej! hej! Kopet kraje szałamaję,
Wach na lirze rzeźko gmyrze, Hej...
Hej! hej! hej! Jacek Krupa w dromlę chrupa,
Jarosz bzdurzy na bandurzy. Hej...
Hej! hej! hej! Sobek sobie w kobzę skrobie,
Wojtek ryczy na basicy. Hej...
Hej! hej! hej! Wawrzko mały tnie w cymbały,
Krzapik wali na rogali. Hej...
Hej! hej! hej! Szczęsny chełcze po tumerce,
Kasper goli na wioli! Hej... i t. d.

Jaka tu rozmaitość i obfitość instrumentów! Pieśniarz chciał okazać, że wszyscy na czem tylko umieją i jak umieją, pospieszają witać Pana nad Pany, bo to nie koniec na tem cośmy przywiedli, występują tam jeszcze: kantory, basy, dyszkanty, kontralty, tenory, kotły, puzony, oboje, klarnety, fagoty, waldhorny, fajfery i lutnie i kończy się:

A gdy się już dużo nagrali,
Pokłon Panu oddawali. Hej...
Hej! hej! hej! Potem każdy do swej trzody,
Wrócił nie doznawszy szkody. Hej!...

A w niektórych pieśniach ileż to fantazyi, poezyi... i coby to za piękne były rysunki, gdyby jaki zdolny ołówek odtworzył z pieśni np. takiej jak ta, opisująca gody zwierząt, ich uciechę z Narodzenia Chrystusa.

Na muzyce nie schodziło, pokazał każdy swe (dzieło,)
Grał rarog na rogu, słoń dał chwałę Bogu,
Swym nosem, swym nosem.
Kurczęta w piszczałki grały, uczone kosy śpie- (wały,)
Niedźwiedź pacierz mówił, koń zębami dzwonił,
Nad żłobem, nad żłobem.
Puchacz swoim głosem puchał, a gołąb dzie- (ciątku gruchał,)
Wrona krak krakała, Boga wyznawała,
Na szopie, na szopie.
A słowik śpiewał dyszkantem, kanarki, skow- (ronki, altem,)
A kruk śpiewał basem, gawron był podczaszym
Ochotnym, ochotnym.
A jeleniowe zaś czoło, na rogach mając świec (wkoło,)
Tam wszystkim świeciło, aby widzieć było,
Cieszyć się, cieszyć.
Wilcy grali w szałamaje, czajka ochoty dodaje,
Koniki skakały, świerszcze pomagały,
Z mrówkami, z mrówkami.
Sroka piwa nawarzyła, korzec weń chmielu wło- (żyła,)
Było dobre piwo, pito go co żywo,
Na godach, na godach.

I to nietylko z tego zwierzęcego świata możnaby brać obrazki, — rozmaite zdarzenia pasterzy, czasami są tak wyborne, iż warto je oddać ołówkiem, byleby tylko takie obrazki nie były czasem wyśmiane zacnych uczuć wyrażonych w pobożnych pieśniach. Od tego niech nas Bóg strzeże. Pobożność, czy na pastwisku przy bydełku, czy w kaplicy, jest tą samą pobożnością — i często pasterz przestający ciągle z wioską i cudną przyrodą, lepiej zna Boga i umie czcić Go i kochać, aniżeli nie jeden uczony, znający wszystko prócz Pana nad Pany i obowiązków względem Niego, świata i kraju własnego.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara dla tych, którzy prenumeratę przysełają przed 15ym marca. Po tym czasie Tygodnik wynosi 2 dolary na rok.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres

---

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawi obecnie w Pennsylvanii.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dynewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu.

(Dec 98)

Nowa sztuka teatralna.

LWÓW. Autor komedyi "Gdzie szczęście" napisał nową sztukę p. t. "H K T" i odczytał ją w tych dniach w lwowskiem Kole literackiem. Jeden z obecnych na tym odczycie tak opisuje w "Głosie Narodu" odniesione zeń wrażenie: "Dramat, a właściwie tak nazwana "sztuka," podzielona jest na cztery akty. Tłem są stosunki polskie pod zaborem pruskim, treścią — kolizya życia i pracy polskiej z brutalstwem i bezwzględnością hakatyzmu. Jak widać ze wszystkiego, autor mało się troszczył o fabułę, bajkę dramatyczną, lecz głównie miał na celu uscenizowanie polityczno-społecznej sytuacyi i pazurów hakatystycznych, które się wdzierają przemocą do domów polskich, a właściwie do domów szlacheckich, zgnębionych stanem ekonomicznym i przyciśniętych fatalnymi stosunkami finansowymi. Romans w sztuce jest tylko przelotny, a nawet niedokończony — jest on właściwie tylko przystawką, epizodem zamkniętym w ramach prawie zupełnie oddzielnych. Sceniczne zalety tej sztuki mogą wyjść dopiero na samej scenie, czytanie nie jest ich w stanie uwypuklić i wiele momentów nieubranych w akcyą aktorską, ginie niepostrzeżenie. Za sztuką przemawia dużo aktualność treści, ona też wiele może się przyczynić do powodzenia scenicznego. "H KT" będzie przedstawiona we Lwowie w najbliższym czasie, jeśli naturalnie nie przyjdzie w kolizyą z cenzurą, bo w naszych kochanych konstytucyjnych stosunkach do tej ewentualności zaczynamy się przyzwyczajać." — Prezydent miasta, dr. Małachowski, bawi w Normandyi i wraca w końcu Sierpnia do Lwowa. Miasto Lwów obejmuje gazownię d. 1 Września r. b. i zniży zaraz cenę gazu z 20 na 13 cent. Pomimo tak znącznej zniżki miasto mieć będzie czystego zysku rocznie przeszło 100,000 zlr. Na tramwaju elektrycznym miasto także dobry robi interes. Zysk czysty za 18 miesięcy wynosi 85,000 złr.; z tego przypada na oprocentowanie i amortyzacyą kapitału (840 tysięcy fr.) 37,000 złr., na odnowienie materyału 25,000 zł., po opłaceniu więc wszystkiego pozostaje zysk netto przeszło 20,000 złr. Dotychczas mamy we Lwowie 9 kilometrów tramwaju elektrycznego, a nowe linie projektowane obejmować mają także około 9 kilometrów. Koszt ich wyniesie 800,000 zlr.

Kobieta z brodą

stanowi obecnie osobliwość miejscowości kąpielowej Eloepatak w Siedmiogrodzie. Pani Barcsy, od niedawna żona jednego z fabrykantów w Bukareszcie, w dwudziestym drugim roku życia, po nader silnem cierpieniu na głowę, uległa nagle tak szybkiemu porostowi włosów na podbródku, iż w ciągu kilku miesięcy ujrzała się właścicielką kruczej brody, długości przeszło ośmnaście centymetrów. Objechawszy jako osobliwość świat cały, zebrała spory majątek i zaślubiwszy Antoniego Barcsy, usunęła się z areny publicznej.

"Teraz mnie omyłka ugryzła."

Pani Z. zaprosiła przyjaciółki swoje na "kawkę," połączona z wielką dyskusyą na temat przysłowia "wiedzą sąsiedzi, jak sąsiad siedzi." — Podczas "kawki" wpada do saloniku mała córeczka pani Z., Jadzia i woła:

— Mamo "za pończoszkę wszedł mi robak....

— Ależ dziecko—odpowie zakłopotana pani Z.—toć to omyłka.... i delikatnie małą Jadzię za drzwi wyprowadza.

Po małej chwili mała Jadzia znowu wchodzi do saloniku.

— Mamo — woła — teraz mnie omyłka ugryzła.

Jedyne pragnienie.

Żona bankiera, któremu przed kilku tygodniami nadano tytuł barona, ciężko wzdycha:

— Wiesz, Maurycy, że jedynem mojem pragnieniem teraz jest, aby jak najprędzej było już to XX stulecie.

— Dlaczego, moja Reginko; czy ci źle teraz na świecie?

— O, nie; ale wtenczas wszyscy już musieliby mówić, że nasz baranowski tytuł sięga jeszcze zeszłego wieku.

POSZUKIWANIA.

Ja Teodor Nasar poszukuję mojej żony Pattiny Nasar (z domu Kilijan), z którąmem się rozstał 3 lata temu. Proszę ją samą mi o sobie donieść, lub kto o niej wie, pod adresem:
TEODOR NASAR,
Patton, Cambria, Co., Pa. 33—44

Upraszam Alberta Szwabowskiego o doniesienie mi swego adresu.
VICTOR WASIELEWSKI,
Box 26, Princeton, Depot, Mass.

Poszukuję brata mego Jana Konieckiego. Przed dwoma laty przebywał w New Yorku. Pochodzi z pod Moskala, z gub. Suwałki, pow. Augustów, gm. Dyspuda, wsi Janówka. Kt by z rodaków wiedział o nim, lub on sam, upraszam donieść: JÓZEF KONECKO,
Forest City, Pa.

W bardzo ważnym interesie poszukuję swojego kolegę Leona Pudła. Pochodzimy obydwaj z Galicyi, pow atu Krosno, ze wsi Żrymina. Ma być podobno w So. Chicago.
FLORYAN KOCHAŃSKI,
12 Howe Str., Lowell, Mass.

Poszukuję Władysława Romanowskiego. Przebywał zeszłego roku w Perrypolis, Pa., i się miał przewieść do Mt. Pleasant, Pa.
JAKÓB DANKOWSKI,
16 R. R. ave., Bayonne City, N. J.

ODPOWIEDŹ REDAKCYI.

☞ Rev. J. S. w S. R. — Nie możemy podać.

☞ Fr. T. w Virginia, Minn. Za nadto obszerne o małym przypadku.

☞ **Żądającym Historyi Stanów Zjedn. Północnej Ameryki** (po polsku) oznajmiamy:

Niech się zatrzymają jeszcze kilka tygodni, a odbiorą Historyą St. Zjed. w komplecie aż do obecnych czasów, ponieważ chcemy do tej książki dołączyć o wojnie z Hiszpanią a prędzej nie można uzupełnić aż kongres pokojowy nie załatwi swe czynności w Paryżu. x

Ostatnie Wiadomości.

Obrabowanie banku.

LOGANSPORT, Ind., 27 wrześ. —Dzisiaj rano o godz. 2:45 sześciu złoczyńców obrabowało bank W. H. Lenon's w Flora, w powiecie Carroll, z $12,000. Bankiera samego postrzelili niebezpiecznie. Partya obywateli z psami tropiczemi ściga rabusiów.

CHICAGO.

— **Samobójstwo czy morderstwo?** — W środę przed południem przeszłego tygodnia policya, zawiadomiona przez przechodniów, wybrała z małego ogrodzenia belkami nad brzegiem jeziora u końca ulicy 36ej, trupa młodej 14 letniej dziewczyny. Później poznano, że to trup Jennie Hickey, której matka i rodzeństwo mieszkają pn. 747 - 36ta ulica. Suknie dziewczyny w części były z niej zdarte a twarz była okropnie pokaleczoną, jakby pobitą jakiemś tępem narzędziem. Zabite dziewczę, jak orzekli doktorzy, nie mogło być dłużej w wodzie jak kilka godzin.

Okazuje się, że we wtorek wieczorem o 6ej matka Jennie wysłała ją za jakimś sprawunkiem do pani Lederick, krawcowej, przy 39ej i Dearborn ulicach. Od chwili wyjścia na ulicę nie widziano już ją żywą.

Policya wzięła się energicznie do wypenetrowania całej sprawy. Dowiedziano się, że niekiedy widziano pewnego 19 letniego młodzieńca Tomasza Rutledge razem z Jennie. O g. 11ej przed południem w środę znaleziono trupa, o g. 8ej poznały ją trzy jej siostry w zakładzie karawaniarza pn. 231 - 35ta ul., dokąd trup został przywieziony a we dwie godziny później policya przyaresztowała Tomasza Rutledge w chwili, gdy stał we drzwiach domu Hickey'ów pytając się, czy jakich śladów nie wykryto. Policya najprzód wewlekła go do pokoju domu Hickey'ów i wszyscy członkowie rodziny od razu poznali w nim młodzieńca, który znał ściśle Jennie.

"Ty zamordowałeś moją siostrę!" zawołała Mamie, najstarsza z rodzeństwa, podczas gdy matka i reszta dzieci spoglądały na niego ze zgrozą i oburzeniem. Policya teraz wyprowadziła go z pokoju i zabrała na stacyą przy 35ej i Halsted ul., gdzie kapitan policyi Hayes zaprowadził go do celi więziennej i rozpoczął indagować. Rutledge — o ile było można się dowiedzieć — powiedział co porabiał w czasie całym w którym zniknęła Jennie aż do chwili, gdy znaleziono jej trupa.

Policya po licznych badaniach, jest zdania, że Jennie Hickey popełniła samobójstwo. Jednakowoż Rutledge jest dalej trzymany w areszcie, dlatego, że zrobił kilka różnych zeznań o spędzeniu swego czasu w jakim znalazła śmierć Jennie.

— **Więcej marynarzy** dla Dewey'a. — Porucznik-komendant Vail, szef federalnej stacyi rekrutacyjnej marynarkowej, pn. 1421 Masonic Temple, odebrał niespodzianie rozkaz od kapitana Crowninshield w Washingtonie, ażeby zebrał 110 rekruta dla floty admirała Dewey'a w Manili. Rekruci wyjadą z Chicago d. 5 paźdz i zabrani zostaną na okręt "Independence", znajdujący się w Mare Island jardzie marynarkowej, w San Francisco, Cal.

— **Budowa kanału** wstrzymana. — Z powodu nieporozumień pomiędzy komisarzami Stanowej Komisyi Kanałowej a komisarzami Sanitarnego Okręgu, jakie się oparły o sądy w Joliet — cała budowa dalsza kanału została wstrzymaną. Rozchodzi się o zajęcie "siły wodnej" przez komisyą sanitarną, za która komisarze Stanowi żądają $100.000.

Prezes Boldenweck, szef Komisyi Sanitarnej powiada, że trustysi tracą $3 600 dziennie (procentu) na wydanych już 26 milionach dolarów w konstrukcyi kanału, przytem zdrowie półtrora miliona mieszkańców (w Chicago) jest zagrożone tem, że woda do picia jest zanieczyszczoną z braku należytego odpływu wody odchodowej:

Jest nadzieja, że obydwie komisye poddadzą się arbitracyi, ażeby nie tracić drogiego czasu.

— **Na przyszłoroczne** utrzymanie Lincoln parku komisarze takowego żądają $395 000 z funduszu podatkowego. Menażeryą, tj. ogród zoologiczny powiększą znacznie. Pomiędzy innymi chcą kupić orangutanga z Philadelphii, mającego kosztować $400.

— **Kampania polityczna** już się rozpoczęła. — Republikańska kampania w Illinois już się rozpoczęła w kilku miejscach. Do "boju" na "słowa" stanęli najlepsi mówcy. Demokraci tak samo żywo się krzątają i mają nadzieję zwyciężyć w całym Stanie.

— **Policya pochwyciła** "długiego" i "krótkiego." — W ostatnich czasach dwóch rabusiów i złoczyńców uczyniło specyalność w napadaniu saluniarzy i ich barkiperów, i po zamknięciu ich w szafach lodowych, zabierali wszystkie pieniądze zebrane za napitek. Jeden był wyższego, drugi niższego wzrostu, i przez długi czas praktykowali moje rabusiowskie rzemiosło bez spotkania się z policyą. Nazywają się: George Rouse, "długi," i E. E. English, "krótki:"

W czwartek rano przed g. 7mą policyant Sharkey, powracając do Stanton Ave. stacyi, zauważył, że dwóch ludzi stoi na progu we drzwiach w salunie nar. 33ciej i Cottage Grove Ave. Przybliżył się do nich i zapytał co tam porabiają. W oka mgnieniu błysnęły dwa rewolwery w rękach "krótkiego", English'a, który pchając je do twarzy policyanta, zmusił go do cofnięcia się do uliczki.

Poważ się ino za nami iść a ci łeb ustrzelimy," rzekł "krótki" i w tej chwili oboje poczęli uciekać. Lecz policyant Sharkey, mimo groźby, spuścił się w pogoń i dał za nimi kilka razy ognia. Te posłyszeli policyanci Farrell i McGuire od Cottage Grove Ave. stacyi i rzucili się w pościgu. W chwilę później kilku więcej policyantów zaalarmowanych strzałami, poczęli gonić. Rabusie zostali pochwyceni przez policyantów Dubach i Sharkey w chwili gdy chcieli wskoczyć na wagon elektryczny.

Zgłosiło się już kilkunastu saluniarzy, którzy stali się ofiarami dwóch tych złoczyńców.

Rouse przyznał się zupełnie do wszystkiego. Powiedział w zeznaniu swem, iż przybył przed 10 dniami z Elkhart, Ind., i przypadkowo spotkał English'a w salunie i tam oboje się nagodzili, iż będą się zajmowali rabowaniem salunów. Rouse jak i English są starymi ptaszkami więziennymi. Czeka ich wiele lat kozy w Joliet.

— **W wtorek rozpoczął** się sejm 25 roczny Zjednoczenia P. R. K. w hali szkolnej św. Stanisława Kostki. Zjechali się delegaci z różnych stron kraju. Przed rozpoczęciem obrad celebrował mszą św. ks. Wincenty Barzyński, prałat i rektor kościoła św. Stanisława Kostki.

— **W d 4go paźdź.,** w jardach marynarkowych w Newport News, Va., spuszczonym do wody zostanie nowy okręt bojowy "Illinois," jeden z najpotężniejszych w naszej marynarce. Ceremonii ochrzcenia dokona panna Daisy Leiter. Na uroczystość tę wybiera się nasz burmistrz Cartera H. Harrisonon i cały poczet Chcicagowian, w kilku specyalnych pociągach.

W poniedziałek do Chicago, w drodze dalej do Washingtonu przyjechały razem dwie partye, z Manili, Wysp Filipińskich: gen. Fr. Greene, z przybocznikami, dla ustnego zdania sprawy władzom naszym ze wszystkiego co było i jest w Manili i okolicy — i Felipe Agoncillo, komisarz prawizorycznego rządu filipińskiego Aguinalda, ze swym sekretarzem i tłomaczem Sexto Lopez, obydwaj rodowici Malajczycy szczepu Tagal.

Komisarze ci filipińscy udawają się do Washingtonu prosić Prezydenta Mc Kinley, ażeby nie dozwolił aby Wyspy Filipińskie napowrót dostały się Hiszpanom.

Lubo obydwie partye jadą razem, jednak jedna z drugą nie ma żadnej urzędowej styczności.

Po zjedzeniu śniadania, Filipińczycy objechali miasta do zobaczenia osobliwości a wieczorem wyruszyli w podróż dalszą.

Angocillo i Filipe mają pojechać do Paryża i tam proszyć dopuszczenia do wyrażenia życzenia Filipińczyków, tj. prosić o uznanie Wysp Filipińskich niepodległemi.

— **Ostrożnie z wodą do** picia. — Komisarz sanitarny znowu ostrzega miejscową publiczność, by wodę do picia przegotowywać; jest bardzo zanieczyszczona, czem niemało przyczynia się do chorób, osobliwie tyfusu.

— **Pogrzeb konsula generalnego** austryackiego, kawalera Maksymiliana Proskowetz de Proskow rozpoczął swój pochód z katedralnego kościoła św. Imienia. Przyjaciele, liczni znajomi, urzędowi towarzysze i koledzy zmarłego zapełnili całkowite audytoryum katedry, celem oddania ostatniej posługi. Ks. Fitzsimmons odprawił okazałą mszę żałobną, przy asystencyi dwóch księży: Scanlan i O'Brien, jako dyakona i subdyakona. Liczny chór odśpiewał "Mszę żałobną — Schmidt'a", nabożeństwo rozpoczęte zostało "Marszem — Beethoven'a" a Chopin'a "marsz żałobny" odegrano podczas występu procesyi z kościoła przed wyjazdem na cmentarz.

Po skończonej ceremonii kościelnej cały kondukt pogrzebowy podążył na cmentarz Kalwaryę, gdzie trumnę mosiężną z zawartemi zwłokami postawiono w sklepie. Zwłoki pozostaną tam do czasu pokończenia przygotowań rodziny do sprowadzenia takowych do ojczyzny.

W liczbie gości żałobnych reprezentowali tutejszą prasę polską pp.: K. Neuman, Wł. Dyniewicz i J. F. Smulski.

Zmarły pochodził z Moraw, i był od roku dopiero konsulem generalnym Austro-Węgier w Chicago.

— **Obchód Adama Mickiewicza** 100 letniej rocznicy urodzin urządzony będzie przez "Tow. Adama Mickiewicza" w niedzielę, 9 paźdz. w hali Pułaskiego, pn. 800 Ashland ave.

O ile nam wiadomo, wszyscy Wojciechowianie ze "Związkowych" jak i "Kościelnych" towarzystw pilnie się krzątają, by 'Obchód' odbył się najuroczyściej.

Oświata ludu dokona cudu.

Pod tym napisem "Gazeta Ludowa," wydawana w Ełku, pismo, poświęcone sprawom ludu mazurskiego, takie zamieszcza uwagi: "Język ojczysty ze szkół ludowych, że tak powiemy, wygnany. Czy może, dajmy na to, dziecko, mówiące z rodzicami w domu tylko po polsku — gdy zacznie chodzić do szkoły, pojąć i uczyć się tak, jak dziecko rodziców Niemców? Nie! Lecz gdyby nauczyciel wykładał dzieciom naukę w ich własnym ojczystym języku, naten czas młodzież szkólna robiła by lepsze postępy w naukach, co wpłynęłoby korzystnie na oświatę. Dopóki nie będziemy mieć szkoły z językiem wykładowym polskim, z programem, odpowiadającym naszym wymaganiom i potrzebom ludu mazurskiego, dopóty powinniśmy prowadzić walkę z polityką szkólną rządu i nie wolno nam poprzestawać w połowie drogi. Taką szkołę rząd będzie musiał rychlej czy później nam dać, widząc wzrastającą niechęć ludu mazurskiego.

Poza szkołą są inne przecież niemniej skuteczne czynniki szerzenia oświaty w ogóle, zwłaszcza zaś oświaty politycznej, a z nich bodaj najważniejszem, chociaż najmniej na Mazowszu wyzyskanem jest rozpowszechnianie odpowiednich książek pouczających i zakładanie stowarzyszeń ludowo-mazurskich.

Żyć byle żyć — to za mało; nam trzeba się kształcić, wyrabiać na ludzi rozumnych, tak jak byli nasi ojcowie, a wtenczas Niemcy nie będą mogli napuszać się swą wyższością nad nami i wtedy na Mazowszu zapanuje dobrobyt, zakwitnie cnota, zanikną waśnie, a ojcowie z nieba widząc to - błogosławić nam będą!

Rąk nie opuszczać, gdy się źle (dzieje,)
Rozbudzać w sercu wiarę, nadzieję,
Nie iść omackiem jak ludzie ślepi:
A wtedy wszystkim nam będzie le- (piej!)
Wtedy się życie jasno ułoży,
Bo spocznie na niem moc i duch (Boży!)
Wtedy się dola nasza poprawi,
Bo krzepkim duchom Bóg błogo- (sławi!)

Ceny Targowe.

Chicago, 27 Września 1898.

Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	67—67½
" No. 3 "	63—65
Latowa	
"No. 3	62½—63½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	29⅝—30
No. 2 żółta	29¾—30½
Owies, buszel	
No. 2. biały	—23½
Żyto, buszel	
No. 2.	—47½
Jeczmień	36—43
Wieprzowina, 100 funtów	9.02½—9 27½
Smalec,	4.85.—5.00
Żeberka,	4.80—4.82½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	90—91
Tymotka	1.85—2.15
Koniczyna	—7
Siano	
Wyborna tymotka	8.00—8.
No. 1	7.00—7.
No. 2	6.50—7.
No. 3	6.00—6.
Choice prairie	8.00—9.
No 1	6.50—8.
No 2	5.00—5.
No 3	3.50—4.
No. 4	3.00—3.
Słoma tona	5
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.20—3.
Spring patents	3.60—3.
Piekarska, worek 196 ft.	2.75—2.
Żytnia miech	1.75—2.
Ospa (bran)	9.00—10.
Jarzyny:	
Kapusta, crate	40—
Cebula 1½ buszel	40—
Ogórki, 1½ buszla	25—
Kalafiory, crate	50—
Selera	40—
Pomidory, Buszel	15—
Groch słodki miech	—
Słodkie kartofle, beczka	1.50—
Kartofle	
Early ohio buszel	28—
Hebrous buszel	30—
Bób i groch, buszel:	
Nowy	1.00—1.0
Red kidney	1.50—1.
Owoce:	
Banany, pęk	40—1.
Pomarańcze, case	1.75—
Cytryny, pudło	5.50—6.
Brzoskwinie 20 funtów	75—
Śliwki 4 koszyki	1.00—1.
Pine apples ½ crate	3.00—5.00
Melony	
Watermelony Sto	10.00—15.
Musk " bu	40—
Winogrona	
Concords 8 ft koszyk	—
Ives	11—
Jagody:	
Brzoskwinie koszyki	12½—3
Gruszki, Bartletts, beczka	2.00—3.
Jabłka, Beczka	1.50—2.
Drób żywy:	
Kury funt	—8
Kaczki	—
Gęsi tuzin	4.00—5.
Masło:	
Creamery, funt.	19—
Dairy	16—
Packing	10½—
Łój, funt	2½—
Jaja, tuzin	13½—
Ser: Young America	8—
Twins	7½—
Brick	8—
Szwajcarski	9—
Limburger	—
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½
Dobra	7
Cienka	6½—
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	—
No. 2, " "	—
Cielęce No. 1	1
" No. 2	—
Ryby:	
Black Bass . . funt.	—10
Pike	—
Pickerel	—
Perch	—
Bullheads (Skinned)	—
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,600 funtów	5.55—5.
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.15—5.
Dobre	4.75—5.1
Zwyczajne	4.30—4.7
Texaskie byki	3.90—4.7
Dobre krowy	2.40—3
Cielęta	5.25—7
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.97½—4.0
Zwyczajne	3.75—3.9
Asortowane, 120 do 190 funtów	3.92½—4.0
Biedne	2.10—3.0
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.30—4.6
Zachodnie	4.00—4.4
Jagnięta zwyczajne	3.30—3.8
Wyborne jagnięta	5.00—5.6

Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for high wines.